



Głos ANGLII



TYGODNIOWY PRZEGŁĄD SPRAW BRYTYJSKICH

Rok II

Kraków, dnia 8 marca 1947

Nr. 10 (19)

SPRAWA INDII W IZBIE LORDÓW

Debatę zajął Lord Templewood mówiąc o decyzji rządu W. Brytanii, że „oddanie władzy w Indiach rzadko, względnie rzadko indyjskim w czerwcu roku 1948 mogło być narazić na bezpieczeństwo pokój i dobrobyt Indii”.

Lord Pethick Lawrence, sekretarz stanu dla spraw Indii, przedłożył motywaty rządu brytyjskiego.

Zaczął od wyrażenia osobistego uznania dla lorda Wavella: „Szczere poświęcenie się lorda Wavella jego niezwykle trudnemu zadaniu zdobyło mu słuszny szacunek wszystkich tych, z którymi się zetknął. Przypominam zwłaszcza jego mestystwo wysiłek we współpracy ze mną i z innymi członkami misji rządowej w naszych staraniach o uzyskanie porozumienia wśród ludności Indii w oparciu o Zgromadzenie Konstytucyjne i o stworzenie rządu na okres przejściowy. Gdy rząd W. Brytanii objął urzędu, byliśmy w obliczu dwóch alternatyw: mogliśmy się albo cofnąć, albo postąpić naprzód. Postępując naprzód musielibyśmy albo polegać na rozumnej współpracy różnych stronnictw w Indiach, albo być przygotowani, na wypadek opozycji i niezgodny, do zaczęcia wszystkiego od początku, opierając się na przykraj procedurze aresztowań, więzienia bez sądu i doprowadzając wreszcie do bezpośredniego konfliktu z szybko wzrastającym, zdecydowanym frontem ludności w Indiach.

Mając poparcie — jak sądzę — dużej większości w naszym kraju, poszliśmy naprzód.

Nie było możliwe równocześnie postąpić naprzód i równocześnie zachować całkowitą władzę nad wypadkami. Nie chodziło tylko o próbę odrestaurowania na krótko starego systemu całkowitej kontroli, wykonywanej przez władzę brytyjską w Indiach. By istotnie uzyskać taki wynik, trzeba było było gwarancji, że pozostały w Indiach przez jak eś dalsze 15 lat. Bez takiej gwarancji, siły, którymi rozporządzamy, nie mogły być skutecznie oddać nam bezpośredni i absolutnej władzy. Wobec tego rząd W. Brytanii, w chwili gdy objął urzędu, zdecydował się na podjęcie starań celem odbudowy przedstawicielsztwa narodowych w Indiach i stworzenia z nich całkowitego samorządu. W końcu miejsca rządowa udała się do Indii. Przyjechawszy, zetknęła się z prawdziwie niebezpieczną sytuacją. W londynie samego kongresu i poza nim istniały krańcowe rozbieżności i żądania użycia rewolucyjnych metod dla uzyskania pełnej niepodległości.

Misja rządowa, choćż nie udało się jej stworzyć centralnego zgromadzenia konstytucyjnego i rządowej koalicji, osiągnęła przecież jeden cel: rozproszyła w umysłach mieszkańców Indii, nieufność co do zamiarów rządu W. Brytanii. Pethick Lawrence, po przypomnienu o tragicznych rozruchach wewnętrznych, które miały miejsce w lecie i jesieni ubiegłego roku powiedział: „W ciągu kilku ostatnich tygodni rozdzielenie między Kongresem a muzułmanami doszły do jeszcze większego nasilenia. Mielimy nadzieję, gdy przywódcy obu stronnictw przyjechali do W. Brytanii w grudniu zeszłego roku, że stosując się do naszej rady, Liga muzułmańska wejdzie do Zgromadzenia Konstytucyjnego”.

NEOCZEKIWANA INTERWENCJA LORDA HALIFAXA

Sensacja debaty była interwencja na rzecz rządu lorda Halifaxa, byłego wicekróla. Konserwatyści zasadniczo byli zdecydowani potępić politykę rządu opuszczenia Indii w przyszłym roku, bez względu na okoliczności. Lord Cranborne, ich przywódca, któremu powiodło się dotychczas po-

W przededniu konferencji moskiewskiej

PRZEGŁĄD SYTUACJI MIEDZYNARODOWEJ

Mowa min. Bevina w Izbie Gmin

Otwierając debatę na temat spraw zagranicznych w Izbie Gmin, minister Bevin oświadczył, że zawarcie traktatów pokojowych z Węgrami, Bułgarią, Rumunią, Finlandią i Włochami oprze stosunki z tymi państwami na znacznie bardziej racjonalnych podstawach.

Staraliśmy się ustawić sprawiedliwe granice we Włoszech, co nam się na ogół udało i Bevin uważa, że ratyfikacja traktatu z Włochami umożliwi nam wycofanie 45 tys. żołnierzy z tego kraju.

TRIEST
Skomplikowana sprawa Triestu zo-

stała obecnie załatwiona. Bevin powiedział: „Mówią niekiedy, że wszyscy co zrobiliśmy w Trieście, to stworzenie drugiego Gdańska. Tak nie jest. Wolny port Triest nie podlega groźbie dostania się we władzę jednego mocarstwa, jak to było w wypadku Gdańska”. Bevin powiedział, że

Triest jest wolnym portem dla krajów, które nazwać można „użytkownikami”, celem zaś tego jest, aby wszyscy byli zainteresowani w rozwoju handlu tego portu. Triest powinien, gdyby Jugosłowianie i Włosi zdecydowali się na współpracę, stać się terenem kontaktów, mającym wielkie znaczenie gospodarcze dla obydwu partnerów. Przyczyniło się to bardzo do zbliżenia tych krajów. Winni one mieć solidne zainteresowanie w utrzymaniu komunikacji z Triestem. Bevin powiedział: „W pewnym stadium pertraktacji na temat Triestu za-

chodziła obawa, że w umyśle Słowian mogło wytworzyć się podejrzenie jakobyśmy zamierzali użyć w przyszłości Triestu w charakterze bazy strategicznej. Zaprzeczyłem temu w Paryżu i to samo powtarzam dzisiaj. Nigdy

W numerze:

AUSTRALIA ZMIENIA POGLĄDY

PREMIER ATTLEE

„WIELKIE OCZEKIWANIA”

PAWEŁ KLECKI

OPERA BEZ SUBSYDIOW

DOM KAROLA DICKensa

Stany Zjednoczone ani rząd brytyjski nie miały takiego zamieru. O ile wiem, żadne inne państwo zachodnioeuropejskie nie ma podobnych zakusów”.

BASEN DUNAJSKI

W dalszym ciągu swego przemówienia, minister Bevin powiedział na temat Dunaju: „Zamiarem naszym jest, aby Dunaj był dostępny na równych prawach dla wszystkich państw. Wiele się mówiło o podziale Europy na dwie części. Żaden inny punkt traktatu nie daje chyba lepszej odpowiedzi na ten zarzut, niż rozwijanie kwestii żeglugi na Dunaju. W okresie sześciu miesięcy licząc od chwili ratyfikacji traktatu, odbędzie się konferencja państw naddunajskich oraz czterech mocarstw, na której zostanie przedyskutowane zagadnienie podziału kosztów utrzymania i wyposażenia drogi wodnej, rozmieszczenie przemysłu itd., które to zagadnienia, mam nadzieję, zostaną włączone do konwencji”.

Bevin nadmienił, że załatwienie sporu między Austrią a Włochami w sprawie pół Tyrolu powinno przyczynić się do wzajemnego zrozumienia. W. Brytania dąży do wyjaśnienia sytuacji Austrii, tak, by kraj ten wiedział jaka jest jego pozycja i by mógł się wycofać wszystkie wojska alianckie z basenu dunajskiego. Następnie Bevin powiedział: „Załatwienie sprawy tych traktatów, o których mówiłem, pozostawia zadanie załatwienia się z dwoma głównymi przeciwnikami: Niemcami i Japonią”.

NIEMCY

Musimy podejść do sprawy z dwu punktów widzenia. Nie możemy sobie pozwolić na to, aby w sercu Europy istniało siedlisko nędzy, obejmujące 66 milionów ludzi. Jeśli pozwolimy na to i jeśli stopa życiowa będzie zbyt niska, wówczas może to obniżyć poziom wszystkich innych krajów, a co gorsza, może przeszkodzić innym państwom w odzyskaniu równowagi gospodarczej. Z drugiej strony musimy dbać o bezpieczeństwo w Europie i nie jestem pewny, czy Niemcy nawet po dwu wojnach i dwu klęskach uznały skutki klęski i głupoty wojny, jako narzędzia polityki. Niemcy muszą się nauczyć rossądu przez wychowanie lub w jakiś inny sposób. Wiele bowiem mówi się o mocarstwach zachodnich i wschodnich i trawi mnie obawa, niebezpieczeństwa niesnasek wielkich mocarstw — i tego, że owe niesnaski pozwolą odbudować się Niemcom”.

(Dokończenie na str. 2)



Podobnie jak wszystkie miasta australijskie, Melbourne ulega przemianie. Proste linie nowych budynków stwarzają mu nową sylwetkę. Na zdjęciu widać gmach Zjednoczenia Manchester Unity przy ulicy Collins. Patrz artykuł na str. 3.

Przegląd sytuacji międzynarodowej

(Dokończenie ze str. 1)

Bevin zaznaczył, że to, co się obie nie dzieje w Niemczech, otworzyło nam oczy na konieczność stosowania czujności. Gdybyśmy chcieli wprowadzić tam system wychowania na zasadach demokratycznych, to wymagało by to osiągnięcia zgody czterech mocarstw. Innej drogi nie ma. W. Brytania ma tylko jeden motyw postępowania. Jest nim próba stworzenia demokratycznych Niemiec, zapewnienia kraju i wystarczającego poziomu życia. Musimy przy tym czuwać, aby Niemcy nie mogły ponownie zagrozić bezpieczeństwu Europy.

Na temat reorganizacji Niemiec Bevin powiedział, że naszym zdaniem najlepszą metodą jest decentralizacja Niemiec z władzą w poszczególnych prowincjach, a jedynie pewnymi pełnomocnictwami dla rządu centralnego. Zdaniem Bevina, Rada Kontroli Sprzymierzonych przyczyniła się w znaczącym stopniu do centralizacji Niemiec i w ten sposób zrobiła to, co się nie udało Bismarckowi. W tym jednak wypadku możemy się pozwolić, że staramy się uniknąć doprowadzenia do tego stanu rzeczy.

OBCIĄŻENIE FINANSOWE

Na temat odszkodowań Bevin oświadczył, że jasnym jest, iż gdybyśmy nie poczynili odpowiednich kroków, wówczas W. Brytania stanęłaby w tym roku wobec bezzmiennego wydatku 130 mil. funtów szterlingów. Wobec naszych własnych trudności gospodarczych, świat musi uznać, że jest to za dużo na nasze stosunki. Duża część tych kosztów musiała być poniesiona w dolarach, co obciążyło poza pożyczką amerykańską i nigdy nie było brane pod uwagę, gdy rozpatrywano sprawę pożyczki". Jednym z celów fuzji stref okupacyjnych było, żeby do roku 1949 nasza wspólna polityka doszła do tego punktu, w którym nie zagracząc bezpieczeństwu, skończy się zależność ekonomiczna Niemiec od nas. Poczyniono już przygotowania, aby wyegzekwować wkład, który musieliśmy uczynić.

Winniśmy stale pamiętać, że Niemcy nie powinny być podzielone na pół, ani też nie powinna być podzielona w ten sposób Europa. Wyjaśniliśmy już, że dwie pozostałe potęgi mogą się do nas przyłączyć, jeśli zgodzą się ponieść odpowiednie koszty gospodarcze Niemcom, jako całością. Rząd podkreślił z naciskiem, że celem naszym na przyszłej konferencji będzie dążenie do jedności ekonomicznej. Gdyby nie udało się nam osiągnąć tego celu w Moskwie, nie uczynimy nic, aby powiększyć nasze zobowiązania lub obciążać jeszcze bardziej podatników w kraju. Ani przez chwilę nie myślę, że po prostu pojedziemy na to spotkanie do Moskwy i zrobimy traktat z Niemcami. Naszym zadaniem jest na razie przedsięwzięcie odpowiednich kroków dla przygotowania tego celu. Jest rzeczą oczywistą, że każdy krok na tej drodze jest budowaniem tego, czym ostatecznie będzie traktat. Problemem najpilniejszym, który wypadnie rozpatrzyć, jest kwestia granic".

Minister Bevin oświadczył, że z roszczeniami terytorialnymi wystąpiły Francja, Polska, Belgia, Holandia i Luksemburg. Mieliśmy już tyle kłopotu z przesiedleniami ludności, będącymi takim obciążeniem dla nas w naszej strefie, że jeśli nowe przesiedlenia z innych terenów okażą się konieczne, nie będziemy w stanie ich podjąć.

PRZYMIERZA I POROZUMIENIA

W odniesieniu do Rosji minister Bevin oświadczył, że rząd sowiecki interesuje się obecnie propozycją, wysuniętą przez niego rok temu, dotyczącą przedłużenia anglo-sowieckiego traktatu przymierza. Nieporozumienie na temat jednego zdania z jego przemówienia radiowego z dnia 22 grudnia, wykonnégo przez "Правду", zostało obecnie wyjaśnione. Rząd sowiecki zgodził się już na to, że byłoby rzeczą słuszą uwołnić się od przestarzałych punktów traktatu. Zwróciło się do Stalina z zapytaniem, które punkty uważa za przestarzałe. Udzielił on już tej informacji, a nasze propozycje zostały wkrótce przedłożone rządowi sowieckiemu. Minister Bevin z zadowoleniem powitał przedłużenie przymierza na zasadzie serdecznych, bliskich stosunków między oboma krajami.

W dalszym ciągu minister Bevin stwierdził pomyślny przebieg rozmów z Francją, dotyczących zawarcia przymierza i wyraził nadzieję, że przymierze to dojdzie do skutku już w bliskiej przyszłości. "W dalszym ciągu leży mi na sercu zraelenie odpowiedniego rozwiązania dla sprawy paktu czterech mocarstw między U. S. A., Sowietami, Francją i nami, zaproponowanego przez ministra Byrnesa, a mającego na celu zapobieżenie możliwości agresji w Europie. Sprawa znajdzie się na porządku obrad w Moskwie i musi zostać rozwarta. Jest



W rocznicę urodzin Karola Dickensa, na dziedzińcu starej gospody londyńskiej „George”, odbyło się tradycyjne przedstawienie jednej z sztuk Dickensa. Na tegoroczną uroczystość obrano „Nicholas Nickleby”. Na fotografii widzimy reżysera p. R. Barringtona przeprowadzającego próbę tego przedstawienia.

Tego już za dużo!

Myślę, że to szczyt bezczelnej głupoty. W ostatnich dniach w kioskach kolejowych ukazała się licho oprawiona książeczka, zatytułowana: "Wielkie oczekiwania — powieść filmowa".

Książeczka jest napisana przez trójce autorską: nazwiska tych panów nie były mi znane. Tak się składa, że żaden z nich nie jest Dickensem!

Chamickleer

KRONIKA DYPLOMATYCZNA

Dnia 1 marca br. odbył się w Warszawie w polskim kościele ewangelickim na Lesznie ślub p. Patricka Howarthia, attaché prasowego ambasady brytyjskiej, z panną Ginette Nunbeną, była polską urzędniczką tej ambasady. Angielską część nabożeństwa odprawił rev. Serjeant, część polska pastor Rygier. Ceremonię ślubu cywilnego dokonał ambasador brytyjski. Panna młoda miała białą atlasonową suknię i wieniec z konwali i białych goździków i konwali. Prowadziła ją do ślubu kpt. Petrie, attaché marynarki, i p. Cleary Fox, zastępca attaché prasowego, który był pierwym drużyną. Na przyjęciu, wydanym następnie w ambasadzie bryt. obecny był ambasador i 180 zaproszonych gości. Młoda para opuściła Warszawę we wtorek, 4 marca, udając się w paratygodniowa podróż, która obejmie Sztokholm, Londyn, Paryż i południową Francję.

to bardzo ważne, że U. S. A. tak żywo angażuje się w kwestię zachowania pokoju w Europie. Nasze stosunki ze Stanami Zjednoczonymi są pod każdym względem jak najserdeczniejsze i my ze swej strony nie dopuścimy do tego, aby jakikolwiek klin został wbity między nasze kraje, by zamaścić naszą przyjaźń".

ROZBROJENIE

W kwestii rozbiorzenia, powiedział minister Bevin, podstawa jakiegokolwiek zadowalającego planu musi być solidne ugruntowanie zbiorowego bezpieczeństwa, tak, by nie zdarzyła się sytuacja, w której jakis zaatakowany kraj pozostawiony był samotnie na dłuższy okres czasu w obliczu nieprzyjaciela, podczas kiedy inne rozważały, czy przyjść mu na pomoc, czy nie. Niepokój w Chinach spowodowane był w dużej mierze przez wojnę domową. Wojny domowe i wojny nerwów mogą z łatwością okazać się przyczynkiem niebezpieczeństwem wojny ogólniej. Wielkie mocarstwa mogą opowiedzieć się po której stronie, a to jest broń, z którą igranie jest niebezpieczne z punktu widzenia światowego pokoju. Każdy powinien starać się uczynić wszystko co w jego mocy, aby położyć temu koniec i to nie tylko ze względu na dobro danego kraju, lecz też w imię pokoju świata.

W dalszym ciągu minister Bevin oświadczył: "Mam nadzieję, że Anglia nie będzie oczekiwana od nas zbyt wiele na konferencji moskiewskiej. Mamy ogromne trudności przed sobą. Nigdy jeszcze nie było analogicznej sytuacji, w której cała nasza planeta uwięziona została w walce, połączoną z największymi zaburzeniami gospodarczymi, jakie kiedykolwiek istniały".

W dalszym ciągu minister Bevin oświadczył: "Mam nadzieję, że Anglia nie będzie oczekiwana od nas zbyt wiele na konferencji moskiewskiej. Mamy ogromne trudności przed sobą. Nigdy jeszcze nie było analogicznej sytuacji, w której cała nasza planeta uwięziona została w walce, połączoną z największymi zaburzeniami gospodarczymi, jakie kiedykolwiek istniały".

MARYNARKA KRÓLEWSKA W WALCE O OPAL

Marynarka wojsenna wspomaga flotę węglową W. Brytanii w jej wycieczkach, zmierzających do podtrzymywania dowodu węgla do stolicy i południowych okręgów kraju. Burza śnieżna, kra i huragan spowodowała, że wypływanie z północnych portów stało się niebezpiecznym przedsięwzięciem, a podróz do ujścia Tamizy — nieustanną walką z żywiolem.

Do tego wszystkiego dodać trzeba mgły. Flota handlowa znalazła się wokół mgły w nader trudnym położeniu, mimo bowiem za wszelką cenę podtrzymywać dostawę węgla z kopalni do elektrowni i gazowni. Celem przewyciężenia tej nowej groźby, admiralica zainstalowała specjalne pomoce nawigacyjne, które umożliwiają statkom pozostanie na kursie mimo stałej widoczności.

Oficerowie nawigacyjni pomagają kapitanom statków węglowych w posługiwaniu się tymi przyrządami podczas jazdy. Przyrządy te znane jako nawigatory "Decca" — umożliwiają statkom dokładne oznaczenie pozycji, tak, że mogą one poruszać się całkiem bezpiecznie w wąskich kanałach lub u niebezpiecznych wybrzeży, nawet podczas najgorszej mgły. Statki zaopatrzone w "Decca" nie są zdane na boje świetlne i inne znaki nawigacyjne.

Poza aparatami "Decca", które są już zainstalowane na statkach węglowych, dalsze aparaty posiadają się do północnych portów węglowych droga

lądową, aby pełne statki mogły z nich skorzystać w drodze do Londynu.

System ten uzyskał oficjalną aprobatę. Planuje się zaopatrzenie w tą pomoc nawigacyjną wszystkich linii przybrzeżnej komunikacji morskiej, tak, aby wszystkie statki mogły ruszać się swobodnie, bez względu na pogodę.

Statki i barki węglowe mają obecnie prawo pierwszeństwa na szlakach wodnych, zwłaszcza na najbardziej uczęszczanym odcinku Tamizy. Dalekomorskie statki handlowe i inne, nie związane z dostawą węgla, usuwają się z drogi.

Pomimo ciężkiej mgły, która zalega nad wybrzeżem zachodnim Anglii, w jednym tylko dniu tygodnia trzydziestu statków węglowych przewiozło ponad 70 tysięcy ton węgla do goniących ostatkami zakładów mlecznych Londynu.

Piloci i urzędnicy komunikacji rzecznej starają się przede wszystkim o przyśpieszenie załatwienia formalności dla tych właśnie statków. Wyladunek i przeładunek na barksy również korzysta z prawa pierwszeństwa.

Marynarka wojsenna stawiła także do dyspozycji holowniki, które holują całe szeregi wypełnionych po brzegi barek węglowych w góry Tamizy, pod położone tam elektrownie.

Podczas ostatnich dwóch tygodni, pomimo śnieżyc, niemniej niż 275 statków węglowych i barek przedario się do Londynu, gdzie niecierpliwie oczekiwano ich ładunku.

Zołnierze walczą ze śniegiem

W ostatnich dniach lutego szalała nad północną częścią W. Brytanii burza śnieżna o natężeniu huraganu. Spowodowała to ponowne zasypywanie dróg i torów kolejowych i ponadto uniemożliwiło statkom węglowym opuszczenie portów.

Dowództwo wojskowe stawiło do dyspozycji zmotoryzowane oddziały, które pomogły w uruchomieniu szybkiego transportu węgla.

W Nottingham urządzone punkt kontrolny pod dowództwem jednego z ekspertów czołgowych i z tego punktu kierowano akcją tysięcy żołnierzy wojskowych pojazdów, zaopatrzonnych w turbiny odrzutowe.

Plan składał się z dwóch części: transport węgla z kopalni do elektrowni oraz oczyszczania szos i torów kolejowych. Akcje te nazwano: operacją „król węgla” i operacją „śnieg”.

Kampania odbyła się na obszarze blisko 5 tysięcy kilometrów kwadratowych. Ruch wagonów i ciężarówek był obliczony równe precyzyjnie, jak również ruch czołgów na nizinach Francji i Niemiec.

NOWA TECHNIKA USUWANIA SNIEGU

W operacji „śnieg” brało udział 600 żołnierzy brytyjskich, prawie ty-

le samo żołnierzy polskich i tysiąc niemieckich żołnierzy wojennych. Nader pomocnym okazało się wprowadzenie do akcji samolotowych turbin odrzutowych. Nowa ta metoda okazała się nader skuteczną w usuwaniu zaspy śnieżnych, dochodzących czasem do głębokości 5,5 m. Została ona wypróbowana na kolei, gdzie zmontowano dwie turbiny odrzutowe na niskiej platformie. Strumień gazu kieruje się na zaspy śnieżne, które zostają rozmuchiwanie i zarażeniem stopionego, gdy strumień gazu jest gorący. W mare jak zasny zmieniają platformy kolejowe posuwają się naprzód wzdłuż przewidzianej trasy. Przy pierwszej próbie oczyszczono w przeciągu pięciu minut 70 metrów toru, pokrytego warstwą śniegu grubości od 52 do 157 cm.

Główna jednak częścią kampanii była operacja „król węgla”. Brało w niej udział ponad 2000 żołnierzy i 1200 ciężarówek. Dziennie przewożono 5 tys. ton węgla.

Dowodzący akcją pułkownik otrzymał codziennie rano instrukcje z ministerstwa transportu, zawierające informacje co do miejsca załatwiania węgla; wszystkie jednak szczegółowe przeprowadzenia operacji spoczywały na dowództwie wojskowym.

W. Brytania wprowadza z powrotem podwójny czas letni

Minister spraw wewnętrznych ogłosił wczoraj w Izbie Gmin, że rząd zdecydował się na wprowadzenie w tym roku podwójnego czasu letniego (tj. przesunięcia zegarów o 2 godziny w stosunku do czasu Greenwich).

Projekt odpowiedniego ustawy został przedłożony parlamentowi. Ustawa ta przewiduje, że w przyszłych latach okresy wykorzystania światła dziennego będą regulowane również w porozumieniu z Fbą. Rząd kieruje się względem na doniosłą korzyść, płynącą ze stosowania podwójnego czasu letniego, który pozwoli przesunąć godziny pracy w przemyśle i ulatwi roboty pod górem niebem, takie, jak budowa kolejowych i domów, naprawa dróg i t. d. Wpływ on też dodatkowo na oszczędność paliwa, czego dowodem fakt, że w pierwszym tygodniu pierwszego roku, w którym zastosowano w W. Brytanii podwójny czas letni, zaoszczędzono 85.000 ton węgla. Ustawa przewiduje trwanie czasu letniego od 16 marca do 2 listopada, podwójnego zaś czasu letniego od 13 kwietnia do 10 sierpnia.

Po raz pierwszy wprowadzono podwójny czas letni w czasie wojny w roku 1941 i od tego czasu obowiązywał aż do 1945. Nie cieszył się zbytnią popularnością na wsi, ponieważ podważał ustalony tryb życia rolników.

Jednak minister rolnictwa porozumiał się w tej sprawie z przedstawicielami farmerów, którzy wyrazili gotowość uchylenia swoich zastrzeżeń w imię korzyści, które przyniesie przemysłowi ustała jako całość.

Sprawa Indii w Izbie Lordów

(Dokończenie ze str. 1)

wstrzymanie stronnictwa w stawianiu trudności i przeszkode rządowi, kładąc silny nacisk na zwłokę, by dać więcej czasu stronnictwu indyjskiemu dla porozumienia się między sobą, przed powięziem takich nieodwoalnych decyzji. On i jego zwolennicy byliby głosowali przeciwko temu, qdby nie wrażenie, wywołane apelami Lorda Halifaxa i Arcybiskupa Canterbury.

Przyczyną Lorda Halifaxa do dyskusji postawił sprawę ponale rozgrywkami partyjnymi i zrobił wielkie wrażenie na słuchaczach. Głośne okrzyki: uznania powitali jego oświadczenie, że ma on nadzieję, iż myślą przewodnią rządu brytyjskiego jest przekonanie, że armia brytyjska nie będzie nigdy użyta do przeprowadzenia polityki, nad którą parliament brytyjski nie miałby kontroli. Polityka W. Brytanii brała zawsze pod uwagę dwa cele: dążenie do samorządu i utrzymywanie porządku oraz jedności.

W dalszym ciągu lord Halifax przeszedł do rozpatrzenia groźby chaosu, wywołanej wycofaniem się W. Brytanii oraz zestawienia jej z niebezpieczeństwem, wynikającym z dalszego odkładania ostatecznej decyzji. Nie ma takiego rozwiązania, które by nie było obciążone poważnymi zastrzeżeniami i niebezpieczeństwem. On sam nie odważył by się potępić postępowania rządu, dopóki by nie mógł uczciwie i rzeczowo zaproponować lepszego rozwiązania.

Jeszcze większe uznanie wzbudził wniosek Halifaxa, by rząd stwierdził jasno, że udzieli Indianom wszelkiej pomocy, jakiej zażądały w przyszłości. "We wszystkich stronnictwach indyjskich są ludzie, którzy zdają sobie sprawę z zasadniczej konieczności wzmacnienia indyjskich zasobów i których z chwilą ujawnienia nieufności do starego systemu chętnie zrodzą się na pomoc, której by nie przyjęli nikt w postaci władz rządzących. Naród brytyjski uważa, że nie ma lepszego sposobu wjścia w sytuację, jeśli gen rodu historii Indii ma być zamknięty, jak zamknąć go przez ofiarowanie całkowitego poparcia Indianom w chwili ich przechodzenia w nowy ład i to jest właśnie oredzie duchowe, które chciałbym, aby Izba przesłała dziś Indianom".

Po mowie Halifaxa nastąpiły głośne brawa. Lord Kanclerz wyrządził swoje zadowolenie, a lord Cranborne oświadczył, że nie będzie głosował przeciwko wnioskowi, aby podkreślić zasadniczy fakt, że bez względu na różnic

RICHARD FROST

Australia zmienia poglądy

Drua wojna światowa wywarła na Australii większy może wpływ, niż na jakimkolwiek innym dominium brytyjskim. Zmienia gruntownie orientację Australijczyków. Przed wojną byli oni skłonni patrzeć na świat oczyma Anglików; byli przecież prawie wyłącznie pochodzenia brytyjskiego. Chiny i Japonia były dla nich Dalekim Wschodem i nie przychodziło im na myśl, że chociaż są nim dla Anglii, to dla Australii mogą się okazać czymś zupełnie odmiennym. Kiedy jednak Japończycy zaczęli się gwałtownie rozprzestrzeniać w kierunku południowym i Australia zobaczyła przed sobą widmo inwazji, wówczas zaczęto spoglądać



Most portowy w Sidney.

dać na mapę zgoda inaczej: wybrzeże azjatyckie nie wydawało się już odległe; przeciwnie: niebezpiecznie bliższe. Stany Zjednoczone Ameryki Północnej odwróciły niebezpieczeństwo przez to, że stały się sprzymierzeńcem Brytyjskiej Wspólnoty Narodów. Dług jednak nie był tylko jednostronny. Australia była bazą, potrzebną Stanom Zjednoczonym do rozpoczęcia kontroferyzy, gdyż amerykańskie bezpieczeństwo na Pacyfiku było zagrożone. Australia stała się kwatertą główną wojsk Pacyfiku i głównym ich dostawcą. W rezultacie Australijczycy przestali zapatrywać się na swoją izolację na morzach południowych, jako na izolację od niebezpieczeństw. Przekonały się, że Australia musi być przygotowana do obrony na własną rękę, że musi być samowystarczalna na wypadek przyszłego ataku z północy i że jest południowym bastionem demokracji.

Dzięki wojnie powstało w Australii wiele nowych gałęzi przemysłu, a istniejące znacznie wzrosły. Nowy był n.p. przemysł lotniczy. Do końca wojny dostarczono R. A. Fowi austriackiemu 3.500 samolotów, zbudowanych w Australii. Budownictwo okrętowe nie było wprawdzie przemysłem nowym, lecz było mało rozwinięte w okresie przed wojennym. Podczas wojny jednak niewielko budowano okręty na skalę nigdy poprzednio nie osiągniętą, lecz ponadto w stoczniach austriackich naprawiano i zaopatrywano pokaźną część floty alianckiej. Zwiększoła też znacznie produkcję amunicji. Założono kapitał 70 milionów fun-

tów szterlingów, zwiększoła wydajność fabryk amunicji, założono i rozszerzono wiele gałęzi przemysłu wojennego.

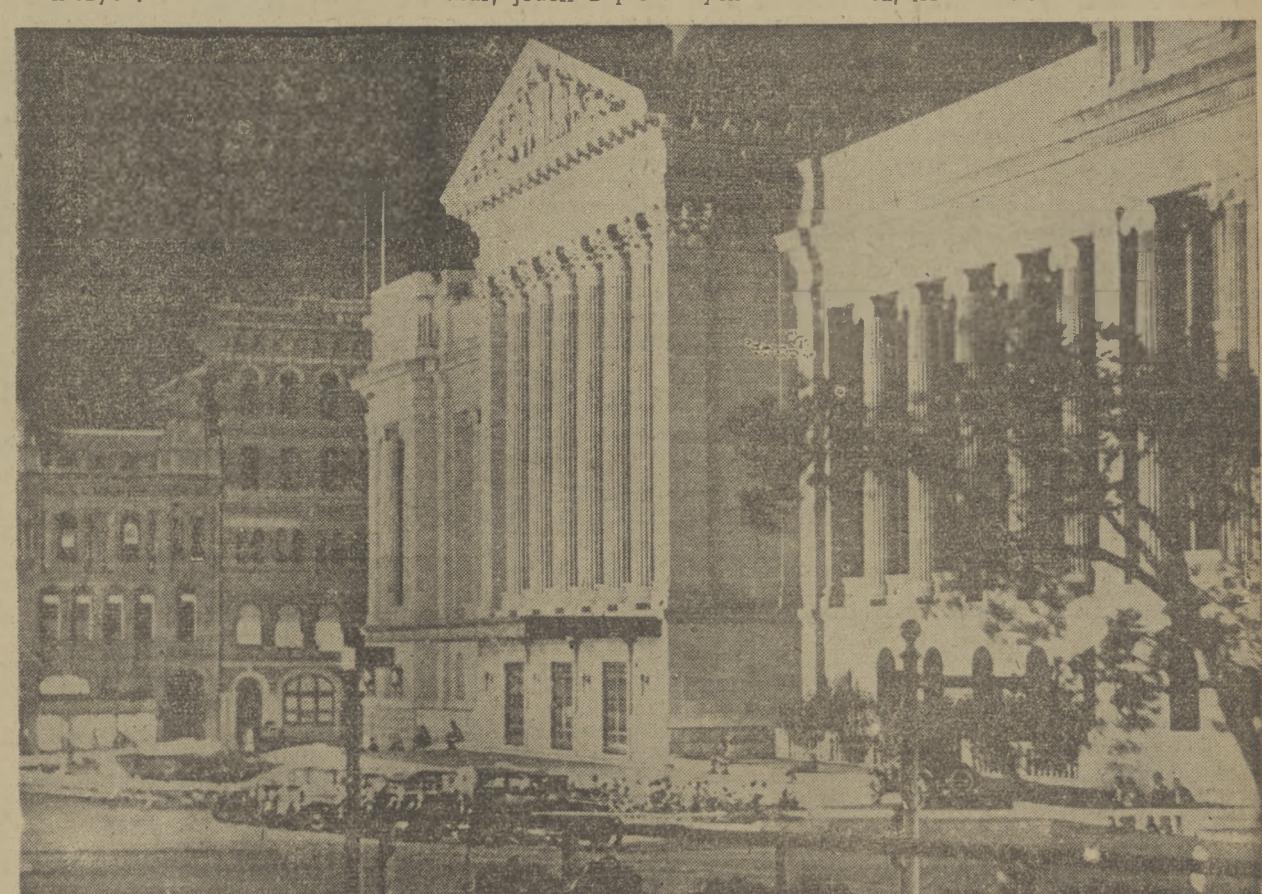
Wpływ tych wszystkich czynników na przyszłość jest oczywisty. Australijczycy są przekonani, że bezpieczeństwo wymaga, aby sami pokrywali część zapotrzebowania przemysłowego kraju; izolacja nie jest już bowiem równoznaczna z bezpieczeństwem: oznacza ona raczej, że Australia musi stać się własną bazą produkcji. Doświadczenia, porobione w przeciągu ostatnich sześciu lat w dziedzinie przemysłu, można wykorzystać dla rozwoju przemysłu powojennego. Australia była przed wojną kra-



Miasto ogrodów w zachodniej Australii. Złoto i Australia zachodnia to synonimy, a kiedy mówi się o miastach ogrodów i o planowaniu miast, przychodzi na myśl Perth, główne miasto Stanu, który wyprodukował złota wartości 200,000.000 funtów. Stan ten zajmuje przestrzeń, równejca się połowie Rosji europejskiej. Perth zostało założone w roku 1829, ludność jego wynosi przeszło 208.000. Miasto położone jest malowniczo nad brzegiem rzeki Swan.

Kolonizacja Australii zaczęła się w Nowej Południowej Walii. Sprowadził owce z Cape Colony i z Anglii. Dzięki umiejętności hodowli stały się one podwaliną dobrobytu Australii. Trzody rozmnożyły się w Nowej Południowej Walii i corocznie zmuszały swoich właścicieli do znajdowania nowych pastwisk. Australia jest dziś największym producentem wełny na świecie. W roku 1800 było w Australii 6.124 owiec, a 143 lat później było ich już 125.000.000 i dostarczały ponad 1 miliard funtów wełny rocznie. Klęska suszy w roku 1945 spowodowała spadek pogłowia owiec do 105.000.000. W roku 1850 odkryto złoto i od tamtego dnia Australia zaczęła swą naturalną przede wszystkim ku Anglii, która jednak sama stoi w obliczu braku rąk do pracy, zwłaszcza jeśli chodzi o wykwalifikowanych pracowników i techników, a tych właśnie potrzebuje Australia najbardziej. Imigranci z innych krajów „białych” będą niezłapliwie chętnie wędzani, lecz chodzą przede wszystkim o pracowników przemysłowych, a nie rolniczych.

Australia zwraca się naturalnie przede wszystkim ku Anglii, która jednak sama stoi w obliczu braku rąk do pracy, zwłaszcza jeśli chodzi o wykwalifikowanych pracowników i techników, a tych właśnie potrzebuje Australia najbardziej. Imigranci z innych krajów „białych” będą niezłapliwie chętnie wędzani, lecz chodzą przede wszystkim o pracowników przemysłowych, a nie rolniczych.



Ratusz w Brisbane o 10 wieżach.

JAIN HAMILTON

U brzegów Anglii

Pod niebem Pacyfiku lub morza Egipskiego oczekują podróżnika wybrzeża niezwykłej piękności. Norwegia i Płd. Ameryka mają naturalne przystanie, których piękno uciesza na chwilę nawet najgorszego gaduła. Szkocja ma swoje Clyde, które zawsze zyskuje słowa uznania od każdego, kto ujrzy z pokładu w chłodnym, jasnym i błękitnym powietrzu poranka potężną, a zarazem delikatną rzeźbę szczytów i grani. Nawet Southampton ma swój odrębny czar. Lecz nie można sobie wyobrazić podróżnika, przybywającego do Anglii przez ujście Tamizy, którego ostatnich kilka godzin, spędzonych na wodzie, nastroiło by do takiowych wspomnień.

Ale komu smakowały selery, gdy próbował ich po raz pierwszy? Kto może z ręką na sercu powiedzieć, że doznał prawdziwej przyjemności, paląc w ukryciu pierwszego w życiu pspierosa, z głową wsuniętą w głęb kominką? Kto, choćby najbardziej przyjaźnie usposobiony dla Anglii, miałby czoło zaklinać się, że czuł się naprawdę szczęśliwy przez pierwsze dni swego pobytu w Anglii?

Nie — dla mnie, jako dla cudzoziemca, pewne jest, że tak jak czar tego niezwykłego kraju ujawnia się stopniowo, tak i szczególny czar największej angielskiej drogi wodnej objawia się stopniowo, jakby wstydliwie. Krajobraz jest kluczem, pozwalającym zrozumieć charakter mieszkańców w jego ramach ludzi; charakter Anglików wymyka się (irytuje!) zbyt pochopnym badaczom.

Po dróżni od wzgórz zachodnich aż do przerzącej zasłony dymu, która otula Greenock, jest odrążna na tropie do wykrycia typowych cech Szkotów. Jeśli ma żywą wyobraźnię, to natychmiast pojmie tragiczny rozdrobiek w ich charakterze. Ale charakter Anglika jest bardziej jednolity, nie kryje w sobie takich zarodków konfliktów wewnętrznych, jest spokojny i dyskretny, na pożór równie płaski i bezbarwny, jak słone moczary Essexu. Zostawmy cudzoziemcowi, który przybył do Tilbury, czas na sformułowanie swego sądu. Niech premierzy tak obojętnie, jak potrafi, szarą i żeloną krainę aż do Barking; niech przemknie przez Eastham i Stepney ku ponurej i brzydkiej stacji kolejowej na ulicy Genchurch; niech przecierpi bez słów chmurne niebo, mgły i deszcz; niech z godnością prawdziwego mężczyznka pocieraźnie w angielskim domu prywatnym i upiecze się w hotelu; niech szybko, ale bez urazy stwierdzi niewzruszone „samozadowolenie” i pewną siebie hipokryzję, o której tyle, czytał i słyszał.

Po tym wszystkim, chcąc nie chcąc, stanie się bardziej angielski, niż sami Angli. Przyłączy się do rosnącego wącia grona przyjaciół Anglii, którzy chociaż wykarmili innymi tradycjami, potrafią często głębiej patrzeć w serce Anglii, niż jej rodzeństwo synowie.

UWAGA!

Wielką korzyść przyniesie uczącym się po angielsku słuchanie lekcji, nadawanych codziennie w godzinach:

06.45—07.00 na fali 1796: 456 m
07.00—07.15 na fali 267 m
08.45—09.00 na fali 1796: 456;
257: 49.59; 31.17; 41.21; 31.50;
25.30 m
13.00—13.15 na fali 267; 41.32;
31.50; 30.96; 25.30; 19.61 m
13.30—13.45 na fali 456; 41.21;
31.17; 25.15 m
16.45—17.00 na fali 1796: 456;
267; 40.98; 31.17; 25.42; 41.32;
31.50; 25.30; 19.61 m
22.45—23.00 na fali 1796 m
23.45—24.00 na fali 1796: 456;
267; 49.59; 40.98 m

Streszczenie wiadomości dyktowane powoli dla uczących się angielskiego:

13.15—13.30 na fali 267; 41.32;
31.50; 30.96; 25.30; 19.61 m
14.45—15.00 na fali 1796: 456;
267; 41.21; 31.17; 25.15; 41.49;
31.01; 25.68 m

Przybywając od strony Morza Północnego oczekują podróżnika wybrzeża niezwykłej piękności. Norwegia i Płd. Ameryka mają naturalne przystanie, których piękno uciesza na chwilę nawet najgorszego gaduła. Szkocja ma swoje Clyde, które zawsze zyskuje słowa uznania od każdego, kto ujrzy z pokładu w chłodnym, jasnym i błękitnym powietrzu poranka potężną, a zarazem delikatną rzeźbę szczytów i grani. Nawet Southampton ma swój odrębny czar. Lecz nie można sobie wyobrazić podróżnika, przybywającego do Anglii przez ujście Tamizy, którego ostatnich kilka godzin, spędzonych na wodzie, nastroiło by do takiowych wspomnień.

Przybywając od strony Morza Północnego oczekują podróżnika wybrzeża niezwykłej piękności. Norwegia i Płd. Ameryka mają naturalne przystanie, których piękno uciesza na chwilę nawet najgorszego gaduła. Szkocja ma swoje Clyde, które zawsze zyskuje słowa uznania od każdego, kto ujrzy z pokladu w chłodnym, jasnym i błękitnym powietrzu poranka potężną, a zarazem delikatną rzeźbę szczytów i grani. Nawet Southampton ma swój odrębny czar. Lecz nie można sobie wyobrazić podróżnika, przybywającego do Anglii przez ujście Tamizy, którego ostatnich kilka godzin, spędzonych na wodzie, nastroiło by do takiowych wspomnień.

Znam dość dobrze południowe wybrzeże Essexu, które na szczęście należy do „niemodnych”. Znam je od Foulness aż do mitych pagórków Leigh, od słonych zalewów i stromych brzegów morza, aż do cyprysowych wąwozów w pobliżu Tilbury. Lież tu nędznych miast i wiosek, pozbawionych wszelkiego porządku i wdzięku. Na przykład Benfleet i Laindon: małe domki, rozrzucone przypadkowo niby ziarenka pieprzu, wysypane z jakiej gągantycznej solniczki. Wątki potoczki, które wgryzają się w ziemię, mają dno, pełne niewiarygodnie lekkiego, cuchnącego bicia. Wewnątrz lądu krajobraz wygląda jadowo: tu i ówdzie znaczony nieporównywalnymi drzewami, gubi się w niebiańskim dali. W tym wszystkim nie ma nic pewnego; nie istnieje twardy, klasyczny zarys. Krajobraz ten mógłby być wzrokowym wcieleniem największego preludium Chopina...

A jednak wcześniej czy później, przychodzi spokojo objawienie. Państwem raz z Hadleigh Castle ku ujściu Medway i widziałem jak ten niewyraźny, mglisty obraz zamienił się, dzięki jakiejś niewytłumaczonej, złożonej emociji świata na horyzoncie, w całość skończoną i pełną treści. Takim to przedziwnym palliem rozpolamienia się fantazja Turnera i tworzy wyobraźnia Constable'a. Rozdrażnienie ustępuje miejscu podziwu. Paradoks się wyjaśnia. Następuje doskonały kompromis.

Anglia ma geniusz kompromisu, dla której prostej przyczyny, że jej charakter narodowy jest sam kompromisem — zespołaniem sentymentalnego romantyzmu i nieugiętego ultrarealizmu. E. M. Forster (Anglik, którego osobliwością jest to, że... zna Angię) podał w jednym ze swych wnioskliwych eseów — jako główną przyczynę szaleństwa Niemiec — hiperpotrofie „zmysłu tragedii”, który jest podgubiem duszy niemieckiej. Angię chroni od opętania nie tyle

jej sprytu, ile podświadomy zmysł humoru, konsekwentna odmowa doprowadzania logiki aż po krańec absurdum oraz intuicyjna równowaga między rozumem i instynktem.

Swiadomość tej cechy wywołuje Anglia u każdego cudzoziemca, mającego otwartą głowę. Swiadomość ta staje się dla niego rzeczywistością. Opiera się na własnym skromnym doświadczeniu i niejako z przekory twierdzi, że tego właśnie nauczyć się można najlepiej wśród tych niedramatycznych, niefektownych okolic, leżących daleko na wschód od Whitehall i Mayfair.

Cudzoziemiec, przybywający do Anglii po raz pierwszy, niech lepiej zrezygnuje z utartego sposobu nawiązania pierwszego kontaktu, niech zrezygnuje z pośpiechu i komfortu podróży lotniczej albo z konwencjonalnej emociji oglądania śnieżnych skał Doveru. Niech raczej urządzi się taka, aby wpływać Tamizą w chłodny i mglisty poranek, stojąc na dziobie statku.

FRANCIS WILLIAMS

PREMIER ATTLEE

Gdyby mi kazano porównać kwalifikacje Clementa Attlee na premiera z kwalifikacjami innych premierów w historii W. Brytanii, wówczas dla porównania wybrałbym Balfoura, mimo, że pozornie obaj ci mężowie mają mało ze sobą wspólnego. Nie chciałbym porównania zbyt naciągać, pamiętam jednak, że Sir Austen Chamberlain, który służył pod pieczęcią premierami, powiedział kiedyś, że Balfour był najlepszym z nich wszystkich, ponieważ był tym, czym powinien być premier w czasach pokoju: dobrym przewodniczącym obrad. Attlee jest świetnym przewodniczącym; jest cierpliwy, bezstronny, umie zredukować dyskusję i skupić debaty, jeśli zbyt daleko odbiegły od tematu. Ta przede wszystkim umiejętności pozwoliła mu utwierdzić się na stanowisku lidera Partii Pracy w parlamencie i tak doprowadzić do godności premiera.

Karię parlamentarną zaczął dość późno, w wieku lat 40, gdy został wybrany z ramienia oddziału Limehouse (Londyn), który dotychczas reprezentuje. Był to w listopadzie 1922 r. Przed tym terminem, poza przerwą spowodowaną pierwszą wojną światową (kiedy Attlee służył w pułku South Lancashire i w korpusie łączników w Gallipoli, Mezopotamii i Francji i osiągnął rangę majora), życie jego było poświęcone prawie wyłącznie pracy społecznej. Attlee jest synem prawnika, chodził do jednej z najlepszych szkół angielskich — Halleybury, a potem był w Oksfordzie, w University College. Studiował prawo, ale nie praktykował.

W okresie studiów w Oksfordzie obudziła się w nim świadomość społeczna, dzięki praktyce wakacyjnej na jednym z obozów uniwersyteckich. Tak więc po ukończeniu studiów, zamiast zwykłej kariery zawodowej, wybrał życie we wschodniej części Londynu („East End” — dzielnica robotnicza) i zaczął pracować w Toynbee Hall. Wówczas był konserwatystą, lecz życie w otoczeniu robotników portowych i kontakt z osobistą z ich warunkami życiowymi, w połączeniu z lekturą wielu dzieł ekonomicznych, spowodowały zmianę jego przekonań w kierunku socjalizmu. W r. 1908 wstąpił do Fabian Society, gdzie uległ, jak wielu innych młodych ludzi, wpływowi Sidneya i Beatrice Webbów. W roku 1910 został sekretarzem Toynbee Hall, a w trzy lata potem lektorem nauk społecznych w Londyńskiej Szkole Ekonomicznej. Po powrocie z wojny, Stepney zamianiał go burmistrzem jednej z dzielnic Londynu (w roku 1919), a w następnym roku nominacja jego została ponowiona. W roku 1922 Attlee ożenił się. Przez dwa lata był osobistym sekretarzem parlamentarnym Ramsaya Mac Donalda, a w okresie pierwszego premiershipa Mac Donalda został zamianowany podsekretarzem stanu w ministerstwie wojny. W drugim rzadzie Labour był najpierw kanclerzem księstwa Lancaster (jeden z odpowiedników polskiego „ministra bez teki”), a potem ministrem poczt. W międzyczasie był członkiem komisji, która wyruszyła do Indii pod kierownictwem lorda Simona, celem zbadania możliwości

przeprowadzenia reform konstytucyjnych. Attlee odznaczał się pracowitością i szybkością obserwacji, choć nie należał do najbardziej wybijających się członków komisji.

Te szczegółowe biograficzne nie są, przyznając trzeba, szczególnie podniesające. Pozwalały one jednak wyrobić sobie zdanie o charakterze i kwalifikacjach pierwszego premiera rządu większości Labour Party. Zrozumiałym się stało, że w wieku 48 lat zdobył doświadczenie w fachowej, ekscenckiej, pozytycznej pracy publicznej, którą wyroźnia wielu ludzi ze

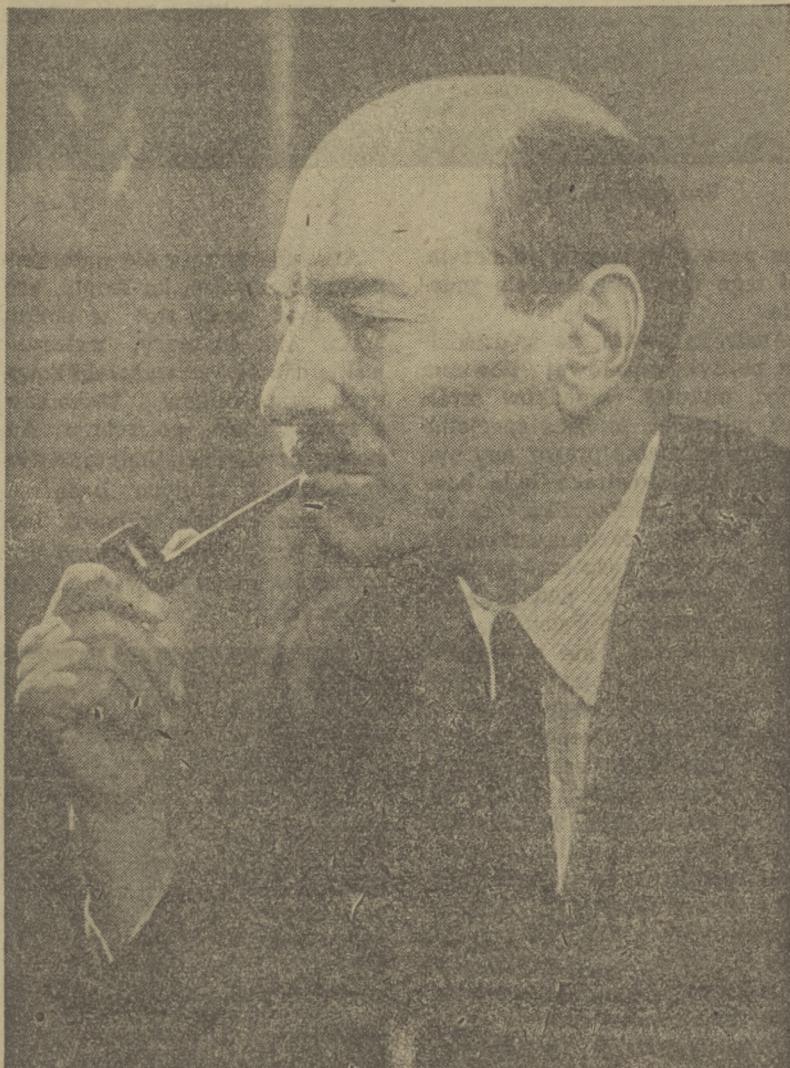
Lansburyego jako leader Partii w roku 1935, zatwierdzano go na tym urzędzie raz po raz. Jak to wy tłumaczyć? Nie posiada wybitnych cech leaderskich, wyróżniających kilku innych wybitnych członków Partii. Z różnych okazji wyrównywano kwalifikacje Herberta Morrisona, Ernesta Bevina i Artura Greenwooda z ramienia licznych i wpływowych grup. Attlee nie posiada reputacji zdolnego organizatora, umiejętności opanowania mas słuchaczy, ani nie ma poarcia potężnej i wpływowej organizacji, jak londyńska Partia Pracy,

Pracy, na którym dyskutuje się nad polityką, jaką należy stosować w sprawach, które wykazują się w bieżącym tygodniu. Przeprowadza się debaty i zapadają uchwały. W latach, kiedy partia była w opozycji, wiele z tych debat nosiło charakter gwałtowny i rogorzony. Członków opanowywało uczucie marnownia czasu i jałowści. Szerzyły się osobiste i polityczne antagonizmy. Jest w wielkim stopniu zasłużony Attlee, że antagonizmy te i różnice zostały załatwione lub usunięte i, że partia jest obecnie bardziej może zjednoczona, niż kiedykolwiek. Obserwując go podczas owych zebrzeń partyjnych, uświadomiłem sobie w stopniu znacznie większym, niż podczas długich rozmów, prywatnych, zarówno trafność jego sądu, jak i umiejętność uwchwytywanie zawsze sedna sprawy. Nie przypominam sobie, aby abym choć raz w przeciągu długich lat naszej znajomości odniósł wrażenie, że taki czy inny element jego położenia osobistego wpływał na jego decyzje. Uznanie tych właśnie zalet zapewniało mu lojalność partii parlamentarnych wówczas, gdy inni, którzy mniej często stykali się z nim, krytykowali go ostro z powodu braku cech, które uważały za konieczne dla popularnego lidera.

Nie można zaprzeczyć, że brak mu wielu z tych cech. Dar szybkiego pozytywizmu sobie przyjaciół (który mają zwykłe politycy), posiada tylko w małym stopniu. Wydaje się, że ma kompleksy, które nie pozwalają mu nawiązać ciepłych, osobistych stosunków ze znajomymi, względnie ze słuchaczami. Rezerwa jego powoduje, że wydaje się nierzaz ostry i niedostępny; w rozmowie bardzo łatwo robi wrażenie, że jest w defensywie, nie ośmiewia pomysłami, a nawet pomysły jego rozmówcy wydają się czasem temu ostatniemu prorionne z chwilą, gdy je wypowiedział. Bardzo trudno go poznać głębiej. Podczas konferencji w San Francisco wielu dziennikarzy amerykańskich pragnęło zetknąć się z nim nieoficjalnie i poznac go lepiej. W tym celu urządzilem małe spotkanie towarzyskie. Podobne przyjęcie urządziłem już kiedyś dla min. Edena, a także dla labourystowskiego premiera Nowej Zelandii, Peter Frazer. Obaj przyjęcia były nader udane. Eden był szczerzy, bezpośredni, przekonywujący. Frazer rzucił się w wir dyskusji, był czasem wojowniczy, lecz niezmiernie żarliwy i przyjacielski. Wiedziałem, że Attlee bardzo pragnął być przyjacielski i że podziwiał wielu obecnych na przyjęciu gości, których prace znał, a jednak nie udało mu się stworzyć swobodnej atmosfery. Odpowiadał na pytania wyczerpujące i logiczne, lecz odnowiło się wrażenie rezerwy — niemal obronnej. Pod koniec obiadu poszedłem do mnie jeden z Amerykanów i powiedział: „Wie pan, zdaje się, że w momencie teraz o wiele więcej o polityce brytyjskiej i brytyjskiej Partii Pracy, lecz nie wydaje mi się, że zebym znal choć trochę waszego Attlee'a".

Przypuszczam, że sprawa wygląda podobnie także na innych zebraniach.

(Dokończenie na str. 5)



C. R. Attlee M. P. (fot. Karsh, Ottawa)

sfer zawodowych, obierających kariery polityczną i parlamentarną z począcia obowiązku wobec społeczeństwa i z chęcią przysłużenia się kraju. Lubili go koledzy z Labour Party, lecz nie miał wśród nich bardzo bliskich przyjaciół. Szanowano go za jego prawość i ceniono jego zalety biegłego administratora. Był znany z całkowitego braku osobistych ambicji. Uważano go za człowieka swojego i pewnego, który dobrze wypełni każe stanowisko w administracji Partii Pracy, nie przypuszczano jednak, aby pokusił się o stanowisko lidera.

A jednak, skoro został następca

Poglądy prasy brytyjskiej

ZUFANIE

Wielu komentatorów, omawiających obecne ograniczenia opałowe, wydaje się tracić głowy i uderza w ton paniki. Tym bardziej powinna uspokoić kraj realistyczna i pełna zresztą ufności mowa, ogłoszona ostatnio przez premiera.

Obiecując, że w przyszłości nie dopuści się już, aby przydzielały węgla spadały przed zimą do takich niskich stawek jak obecnie, premier dał do zrozumienia, że rzad w żadnymypadku nie ludzi się co do powagi oboecnego kryzysu.

Równocześnie jednak oświadczył, że ufa, iż pomimo poważnych problemów, które mamy do pokonania, uda się nam wkrótce dźwignąć społeczne i ekonomiczne życie kraju na nowy poziom dobrobytu. Attlee stwierdził wyraźnie, że droga wiodąca od obecnych trudności do ogółnego dobrobytu, o który wałczymy, będzie dłuża i trudna. Nigdy też nie uda się go osiągnąć, jeśli pewne grupy społeczeństwa walczą będą o indywidualne przywileje lub wysuwać własne, ulubione przesady przeciw interesom ogółu.

Obecny rząd cieszy się zaufaniem narodu dlatego, że stara się o sprawiedliwy rozdział obowiązków i zysków. Przyjawszy, że ów sprawiedliwy rozdział poparty zostanie wspólnym, skoncentrowanym i wytrawnym atakiem na nasze trudności gospodarcze, należy stwierdzić, że osiągnięcie wyższej stopni życiowej leży najupelniej w zasięgu naszych możliwości.

Daily Herald

PREMIER ATTLEE

(Dokończenie ze str. 4)

Attlee jest prawdopodobnie z natury niezdolny do ujawnienia swej pełnej osobowości, a z drugiej strony nie pragnie stworzyć — jak to praktykują wielu polityków — mitu o swej osobie wśród otoczenia. Powoduje to niekiedy wrażenie, na pewno nieuzasadnione, że nie interesują go inni ludzie; stwarza też mylne wrażenie poczucia wyższości intelektualnej, co jest zupełnie przeciwnieństwem jego prawdziwego charakteru. W rzeczywistości przyjmuje on nader chętnie nowe idee i chętnie posługuje się utalentowanymi ludźmi młodymi, wyróżniającymi się wiedzą specjalną.

W przemówieniach publicznych Attlee także ma pewne trudności w nawiązaniu szybkiego bezpośredniego kontaktu ze swymi słuchaczami, co stawia go jakby poza nawiąsem małych zebrań. Treść jego przemówień jest zwykle doskonała, lecz raczej apeluje do intelektu, niż działa bezpośrednio. Przemówienia jego są jasne, ścisłe i przekonywające, lecz rzadko kiedy wzbudzają entuzjazm publiczności. Na ogół przemówienia te stanowią raczej dobrą lekturę, a tracą, gdy Attlee je wygłasza; gdy je czytać zdumiewa często jego talent znalezienia właściwego zwrotu i tworzenia epigramów. Gdy Attlee wygłasza przemówienie, wówczas zdarza się często, że zdania, które usłyszane z innych ust wzbudziły by entuzjazm względnie wywołyły by salwy śmiechu u słuchaczy, u niego przechodzą ledwo zauważone.

Na stanowisko premiera wnosi Attlee wielki, choć nie rzucający się w oczy dar prawości, moralnej i intelektualnej uczciwości i chłodnego sądu. Nie łatwo daje się wyprowadzić z równowagi lub zmusić do przedwczesnych decyzji. Posiada umiejętność połączenia w pracy ludzi obojętnej, o bardzo nawet odbiegających od siebie zamiłowaniach i doświadczeniach. Największą wagę kładzie na pracę zespołową i to może być kluczem dla zrozumienia wielu powiększających jego nominacji w obrębie rządu Attlee. Wnosi także bardzo szeroką znajomość problemów, zrozumienie spraw Imperium Brytyjskiego, które zostało pogłębiione w okresie jego urzędowania na stanowisku sekretarza dla Dominów, oraz znajomość problemów międzynarodowych. Zrozumienie tych problemów znalazło potwierdzenie, gdy Attlee — jako jeden z pierwszych — zrozumiał znaczenie ambicji Japonii na Dalekim Wschodzie, a później w pierwszym okresie wojny bieżącej i wielokrotnie podczas konferencji w San Francisco. Jako zastępca premiera w gabinecie wojennym, podczas częstych wyjazdów Churchilla za granicę, Attlee wyróżniał się opanowaniem administracji gabinetu we wszystkich szczegółach niezwykłym u kogoś, kto po raz pierwszy sprawuje funkcję premiera.

SŁABA ZACHĘTA

Rząd, jeżeli ma odzyskać swój zauważany prestige, będzie musiał o wiele skuteczniej wziąć się do rzeczy, niż to potrafi zrobić Attlee w przemówieniach, które wygłosił z końcem zeszłego tygodnia. Łagodne, monotonne zwroty nikogo nigdy nie poruszają. Nie wystarczą też ani przenoszenie o powracających do sił rannych, ani opisy poczynionych „wielkich postępów”, ani mgliste napomianie, by pracodawcy i związki nie ograniczały produkcji. Tego wszystkiego mieliśmy już bardzo dużo. Zamiast elektryzować, premier chloroformuje. Attlee powiedziałby bez wątpienia, że odbyły przezeń objazd był jedynie przedstępą próbą, że pełną parą wystąpi po ogłoszeniu Bialej Księgi i że chwilą obecną, w której zniknęła suma zatrudnienia, nie nadaje się do omawiania programu sanowania. Nie można temu całkiem odmówić słuszności — ale chodzi przede wszystkim o ducha przemówień premiera: otóż były one wypowiadane w duchu większego zadowolenia ze siebie, niż przystoi premierowi, jeżeli trafnie ocenia horoskopy gospodarcze.

Już samo zamknięcie fabryk cofnie nas o dobrych kilka miesięcy. Skutki jego dla produkcji dadzą się odczuć w całym naszym przemyśle, przy końcu wiosny, kiedy właśnie powinniśmy zebrać się na największym wysiłku. Będzie to bardzo mękający okres, wymagający jak najsprawniejszego kierownictwa. Przemysł będzie musiał wykonać stanowczy program, a rząd będzie musiał przygotować się na to, że trzeba zmienić sposób podejścia do różnych spraw. Będziemy wymagać czegoś więcej niż milnych komunalów, którymi raczy nas premier Attlee. Oczywiście musimy teraz czekać na Biały Księgę i ufać (choć ufność ta ostatnio osłabla), że jej nauka zapadnie głęboko w umysły ministrów i społeczeństwa. Stan rannego bohatera jest groźniejszy, niż to przypuszcza Attlee.

The Manchester Guardian

PRZECIW PERSONELOWI

Zawsze było zwyczajem Anglików wzbogacanie ich języka zapożyczonymi z zagranicy; ta sama polityka wróżnicowała ich ogrody, lasy i faunę. Ov gust do egzotyki był w zasadzie zdrowy i jeśli czasem — w którymś z pokoleń — doprowadzał do jakiegoś błędu, konsekwencje tego błędu rzadko bywały dobre. Jeśli upodobanie niektórych naszych dziadków do araukarii wydaje się nam dziś dosyć śmieszne, to jednak przyznać wypada, że jego następstwa nie nastręczają nam zbytnich kłopotów. Nie zarosły nas ządną dżungla owe ulubione, przez pająki rośliny. Jeżeli sądzimy, że „boudoir” jest raczej mdly, mizdrzącym się słowem, lub że „portemanteau” nie może mieć innego zastosowania, jak tylko w limerykach, jako rym do „młodzieńca z Toronto”, możemy bez trudu usunąć te wyrazy z naszego słownika.

Niektóre jednak z obcych wyrażeń wykazały przerażającą, nieokietaną żywotność, tak, że grzechy ich krzewicieli spadły z całą surowością na następujące generacje. Dobrodusny miłośnik przyrody, który pierwszy uwolnił parę szarych wiewiórek, jest odpowiedzialny za bardzo wiele rzeczy, wliczając w to poważne sumy, wypłacane licznym funkcjonariuszom, zajętym tak zwaną „walką ze szkodnikami”. Na polu etymologii taka sama zła sława należy się, zdaniem wszystkich dobrze myślących ludzi, osobnikowi, który pierwszy wprowadził do języka angielskiego słowo „personnel” (personel). Nie jest wykluczone, że tu i ówdzie, w takim czy innym czasie, ukuto jakieś jeszcze bardziej poniżające i przykro synonimy na oznaczenie kilku lub więcej członków ludzkiej rasy; lecz jeśli nawet miało to miejsce, żadne z tych określeń nie zyskało sobie tak natrętnej i po-ważnej popularności, jak ten właśnie obcy rzeczownik zbiorowy. Personel, chociaż w teorii składa się z mężczyzn i kobiet, jest zawsze tylko personelem, na przekór wszelkim cechom pełnego człowieczeństwa. Członkowie personelu nie chodzą, lecz „udają się”; nie mają, lecz „są (a częściej nie są) w posiadaniu”.

nie proszą o nic, „składają podania”. Ich umysły, jeśli podejrzewać ich można o posiadanie takowych, nie są wypełnione świętymi zdobywczami wiedzy, lecz białymi a rozmownymi danymi statystycznymi, takimi jak data ostatniego szczepienia przeciwko wietrznej ospie. Ongiś mogli pewne rzeczy mieć lub darować, teraz wolno im je „zatrzymać”, albo „wydać”. Potrzebne sprawdzenie nie mają i nie znają, ale „nedobory” wywają również nieprzyjemne. Członkowie personelu nie jadają, tylko „konsumują”; zamiast domów mają „miejscze zamieszkania”, w których nie żyją, lecz „przebywają”. Nie są bydlem, nie są cyframi, na pewno jednak nie są istotami ludzkimi — są personelem.

Niewiele wrażliwych ludzi zaprzeczy, że słowo to powinno być napiętowane, jak bąkcył. Tak samo, jak szara wiewiórka nie powinna być nigdy być sprowadzona. To jest zaraza, którą trzeba zwalczyć. Może winien powstać jakiś plan, wzorowany na akcji towarzystwa do walki z wiewiórką. Zespoły niezmordowanych, surowych purystów winny wyruszyć z bronią w ręku w dążeniu oficjalnego słownictwa. Lecz niesięciety podstawą działania towarzystw przeciw-wiewiórczych jest to, że otrzymują darmo naboje z ministerstwa rolnictwa. Amunicja zaś dla anty-personalnych strzelców, jakkolwiek by była, napewno nie zostanie dostarczona przez prezydium rady ministrów...

The Times

EGZAMIN DLA WŁOCH

Nikt chyba nie przeczyta bez wzruszenia sprawozdań o opuszczeniu miasta Pola przez jego włoskich mieszkańców. Gdy exodus ten się skończy, miasto, jak oceniają, utraci około trzech czwartych swojej ludności, a jak utrzymuje prasa włoska, wysiedleńcy owi stanowią dopiero przednią straż o wiele liczniejszej migracji z utraconymi wschodnimi prowincjami. Rząd włoski opiekuje się obecnie tymi bezradnymi ludźmi, którzy płacą teraz za dawne ambicje i za przegrana wojnę. Będą oni na jego utrzymaniu, dopóki nie znajdą sobie nowych domów w przeludnionym kraju macierzystym. Uplynęło niespełna 30 lat, od kiedy Pola przyłączona została do Italii, lecz miasto to jest wyjątkowo bogate w pamiątki czasów imperialnych, a imię jego związane jest zarówno z historią Wenecji, jak i Genui. Ze Włosi odczuwają bolesnie tę stratę, to rzec ludzka — lecz uczucia ludzkie zostają znieważone, gdy naturalna gorycz wyładowuje się w tak brutalnym akcie namiętności, jak ten, który kosztował życie brytyjskiego oficera, pełniącego po prostu swą służbę.

Rola, jaką Włosi odegrali u boku aliantów w końcowej fazie oswobodzenia ich ziemi, powinna być zapamiętana i oceniona słusznie i sprawiedliwie. Jednak żadne odzegnywanie się od faszyzmu, chociażby szczerze, nie może złagodzić zła, które zainicjował D'Annunzio swoim korsarskim najazdem na Fiume, kiedy przeciwstawił nowemu państwu jugosłowiańskiemu wściekły nacjonalizm, prowokujący oczywiście kontrnacjonalizm niemniej bezwzględny. Stawką w rokowaniach pokojowych była całość prowincji Venezia Giulia, której domagała się odrodzona Jugosławia i która faktycznie znajdowała się w większej części w rękach jugosłowiańskich, w chwili, gdy siły Sprzymierzonych podjęły interwencję. Na tym zawiązkiem etniczne terenie, żadne rozstrzygnięcie nie mogło zadowolić którejkolwiek ze spierających się stron. I jakkolwiek fortuna wojenna, zwróciła się w tym wypadku przeciw Italii, jej sprawa nie została zdegradowana zaocznie. Żaden punkt traktatu nie wywołał tylu sporów, co sprawa przeszłości Triestu, a ostatecznie osiągnięty kompromis pozostawia Triest miastem, w którym Włosi mogą mieszkać nadal. Wkrótce traktat zostanie przedłożony zebraniu konstytuanty, a nastrój i ton debaty w dużym stopniu wykażą wagę, którą do spraw młodej włoskiej republiki przywiązuje świat zachodni. W tej chwili gorąca nadzieję i życzenie wszystkich zagranicznych przyjaciół

Podstawowe nieporozumienia polityki światowej

Angielskie przysłowie powiada, że „grę najlepiej rozumieją kibice”. Mogło by to znaczyć, że ministrowie spraw zagranicznych i inni członkowie zespołu, zaangażowanych obecnie w grę — czy raczej w dramacie — polityki światowej, są zanadto nia zaabsorbowani, by móc ujrzeć tę rozrywkę jako całość.

Jako kibic z doświadczeniem wiecej niż pięćdziesięcioletnim, pragnę powiedzieć, jak widzę te rozgrywki.

Sądzę, że przynajmniej pozworne wyglądają one na grę, polegającą na „qui pro quo”, grę, w której każda ze stron ma skłonność mylnego tłumaczenia tego, co się przeciwnej stronie czasem niepotrzebnie wymyka.

Weźmy dla przykładu którejkolwiek zdanie, wypowiedziane 18 lutego w Izbie Gmin przez ministra Spraw Zagranicznych, Ernesta Bevina. Winston Churchill zarzucił mu „osiemnaste miesiące ciągłego zwlekania” w przedłożeniu problemu Palestyny Organizacji Narodów Zjednoczonych. Bevin odpowiedział, że bardzo mu jest przykry ten „retoryczny zwrot o ciągłym zwlekaniu”, ponieważ wspólnie z innym ministrem pilnie zabiegali o rozwiązanie problemu palestyńskiego w świecie, który stacza się ku katastrofie z powodu wojny.

Chociaż Bevin jest uczciwym i zdolnym dyplomatą, nie wyszkolono go jednak w używaniu precyzyjnej mowy dyplomatycznej. Byłby bardziej prawdomówny niż sam Marek Antoniusz, gdyby powtórzył jego słowa: „Nie jestem takim mówcą jak Brutus, ale ponieważ znacie mnie wszyscy jako prostego szczerego człowieka, mówię po prostu”. Niedawno rząd radziecki zle zrozumiał słowa, które Bevin wypowiedział i inne, które opuścił w wygłoszonym przez radio sprawozdaniu z brytyjskiej polityki zagranicznej. Aby więc jego zwrot o „świecie staczącym się ku katastrofie z powodu wojny” nie był zrozumiany, sądzę, że dobrze będzie, jeśli wyjaśnię, co według mnie ten zwrot miał znaczyć. Zdaje mi się, że Bevin nie chciał powiedzieć, iż uważa, że świat stacza się ku katastrofie”, ale że widok świata, który zaraz po drugiej wojnie światowej zdawał się staczać ku katastrofie, nie przeskoczył jemu i jego kolegom w dążeniu do rozwiązania problemu palestyńskiego.

Jeżeli się nie myle w tym przekonaniu, dowodzi to jedynie, że szermierka słów podczas debaty parlamentarnej nie stwarza najkorzystniejszych warunków dla starannej wypowiedzi dyplomatycznej. To samo można powiedzieć o wyrażeniach użytych odnośnie do polityki Rosji Sowieckiej przez Deana Achesona, podsekretarza stanu w Waszyngtonie.

Sowiecki minister Spraw Zagranicznych zaprotestował przeciw tym wyrażeniom jako „jawnemu oszczerstwu, wrogemu Związkom Sowieckim” w nocie, skierowanej do ambasadora Stanów Zjednoczonych w Moskwie. Sekretarz Stanu, gen. Marshall, odpowiedział Mołotowowi, że według naszych (Stanów Zjednoczonych) zasad, powściągliwy komentarz do spraw ogólniej polityki nie jest oszczerstwem.

Dlatego też po zastanowieniu, nie będzie Pan szczerości przypisywał wrogich uczuć. Nie przesądza, czy ta odpowiedź zadowoli sowieckiego ministra, czy też nie. Może „szczerość” p. Achesona nie będzie mu się o wiele więcej podobać, niż jego rzekoma „wrogość”.

Sprawa wyglądała następująco: 10 lutego, kiedy senat Stanów Zjednoczonych zastanawiał się nad wyborem przewodniczącego komisji czuwającej nad energią atomową, jeden z senatorów zapytał Achesona, czy wobec wpływów rosyjskich na sąsiadnie kraje, nie sądzi, że jeżeli by Rosja uzyskała tajemnicę bomby atomowej „zajęłaby nietylko resztę Europy, ale może i resztę świata”.

Włoch jest, aby w tym czasie patriotycznej próby odzyskały ów wytrwały, zdrowy rosnące, który pozwoli im przejść przez pierwsze miesiące odbudowy. Niechaj rosnące ten pozwoli przewać temu, co zachowano, nad tym, co zostało stracone.

The Times

Na to niedyskretnie pytanie Acheson odrzekł, że nie można dać na nie odpowiedzi w ten sposób, w jaki zostało postawione, i dodał: „Zdaje sobie jasno sprawę z faktu, że rosyjska polityka zagraniczna jest agresywna i ekspansywna. Zdaje mi się, że jednym z wielkich wysiłków, którymi czynią wszyscy w Organizacji Narodów Zjednoczonych, jest próba znalezienia sposobów rozwiązywania tego rodzaju problemów. Jeżeli uda się znaleźć takie środki i drogi porozumienia, można mieć nadzieję, że nie dojdzie do większych zatargów. O ile nie da się takowych wynaleźć, to sądzę, że sytuacja jest bardzo poważna”.

Nie ulega wątpliwości, że nie tylko Acheson jest przekonany, że wskutek niepowodzenia w dojściu do porozumienia co do kontroli nad energią atomową sytuacja międzynarodowa wyglądała by bardzo poważnie.

Sekretarz Stanu, gen. Marshall, powiedział 14 lutego komisji spraw zagranicznych senatu Stanów Zjednoczonych, że pod względem politycznym „świat znajduje się w krytycznym położeniu”.

18 lutego, kiedy na Radę Bezpieczeństwa Narodów Zjednoczonych wniesiono rosyjską propozycję wydania natychmiastowego zakazu używania broni atomowej, delegat polski powiedział, że o ile ta broń nie będzie zakazana, to praca komisji rozbiorowej była by daremna. Następnie dodał: „Zdaje mi się, że nieufność zasiadła przy naszym stole w roli trzynastego delegata, który swoim veto niwezczy wszystkie nasze usiłowania”.

Co należy sądzić o tych różnorodnych wypowiedziach? Potrzebny był bardzo krzepki optymizm dla wyciągnięcia wniosku, że są one pomyślnym wstępem do posiedzenia ministrów spraw zagranicznych w Moskwie, w tym miesiącu.

Mimo wszystko, jako „kibicowi” wydaje mi się, że widzę moment, od którego sprawy mogły by się zwrócić ku lepszemu, jeżeliby jedno podstawowe nieporozumienie zostało wyjaśnione.

Jeżeli się nie myle, Rosja Sowiecka nie uważa swojej polityki za „agresywną i ekspansywną”, ale raczej za ochronną i defensywną, skierowaną przeciw temu, co — niesłusznie uważa za wrogie tendencje świata zachodniego. Z drugiej strony, ponieważ rządy świata zachodniego nie mają wrogich zamiarów wobec Rosji Sowieckiej, skłonne są tłumaczyć rosyjskie środki ostrożności, jako dowody „agresywności i ekspansywności”. Oto podstawowe nieporozumienie.

Szczerza, dobra wola powinna umożliwić mężom stanu usunięcie tych trudności, gdy się znajdą w Moskwie. Wszystkie państwa, których są przedstawicielami, koniecznie potrzebują zabezpieczonego pokoju. Rosja Sowiecka nie mniejs od innych. Jako zwykły kibic, nie widzę przemożnych powodów, by wysiłki ich miały być daremne.

WICKHAM STEED

Program koncertów BBC nadawanych codziennie o godz. 22 na fali 1796 m:

»Wielkie oczekiwania«



Jadalny pokój z nietkniętą ucztą śluńską — po 20 latach.



„Pochaj ją! Pochaj Estellę!”

Film „Great Expectations” (Wielkie oczekiwania) przeszedł najcięższą próbę: rodacy Dickensa, angielscy krytycy, uznali go za wierną interpretację Dickensa; orześli też, że jest to znakomity film. Oto drugie z kolejnych zwycięstwa Davida Leana, współautora i reżysera, którego ostatni film „Brief Encounter” (Krótkie Starcie), zdobył pierwszą nagrodę na festiwalu w Cannes.



Panna Havisham, Pip i Estella.

„Wielkie oczekiwania” zmieniały życie wielu ludzi. W powieści Dickensa stanowią o losie chłopca imieniem Pip, który jest sierotą i terminatorem u kowala w zapadłej wsi angielskiej, w pierwszej połowie 19 wieku. Przeznaczenie chciało, że chłopiec pomógł więźniowi, który zbiegł i który chcąc mu się odwdzięczyć, pozostawia mu później wszystkie pieniądze, które zarobił w Australii. Dzięki temu biedny młodzieniec dostaje ładną posiadłość i zaczyna nowe życie jako gentleman. Pip jednakże wierzy, że zawdzięcza swoje nieoczekiwane szczęście starej ekscentrycznej pani, z której przybraną siostrzenicą, Estellą, bawił się jako dziecko. Dowiaduje się prawdy dopiero wtedy, kiedy był więzień wraca, by się przekonać, czy Pip jest szczęśliwy w swoim nowym życiu. Jego dobroczyńca zostaje niestety rozpoznany i Pip stara się dopomóc mu w ucieczce z kraju. W pogoni, która wówczas następuje, były więzień doznaje śmiertelnych obrażeń i Pip dowiaduje się wówczas, że Estella, którą dawno kochał, jest córką więźnia.

Odnajduje ją w starym, posępnym dworze swojej zmarłej opiekunki w nastroju rezygnacji i rozpacz po nieszczęśliwym doświadczeniu z innym mężczyzną. Jego miłość jednakże zwycięża i skłania ją do rozpoczęcia nowego, wspólnego życia.

Widz od pierwszej sceny filmu jest pod jego urokiem. Film trzyma go w napięciu, tak jak i książka; czar filmu jest taki sam; tak swojski, że zaledwie sobie uświadamiamy, iż zostało

ułożony inaczej, działa innymi środkami. Film bowiem nie jest dosłowną kopią. Jest kinematograficznym równoważnikiem powieści, złożonym z tych elementów, które były jej istotą, a zostały teraz ożywione nowym twórczym impulsem. Każdą postać każdy epizod odkrywamy na nowo; na nowo pobudzają one wyobraźnię.

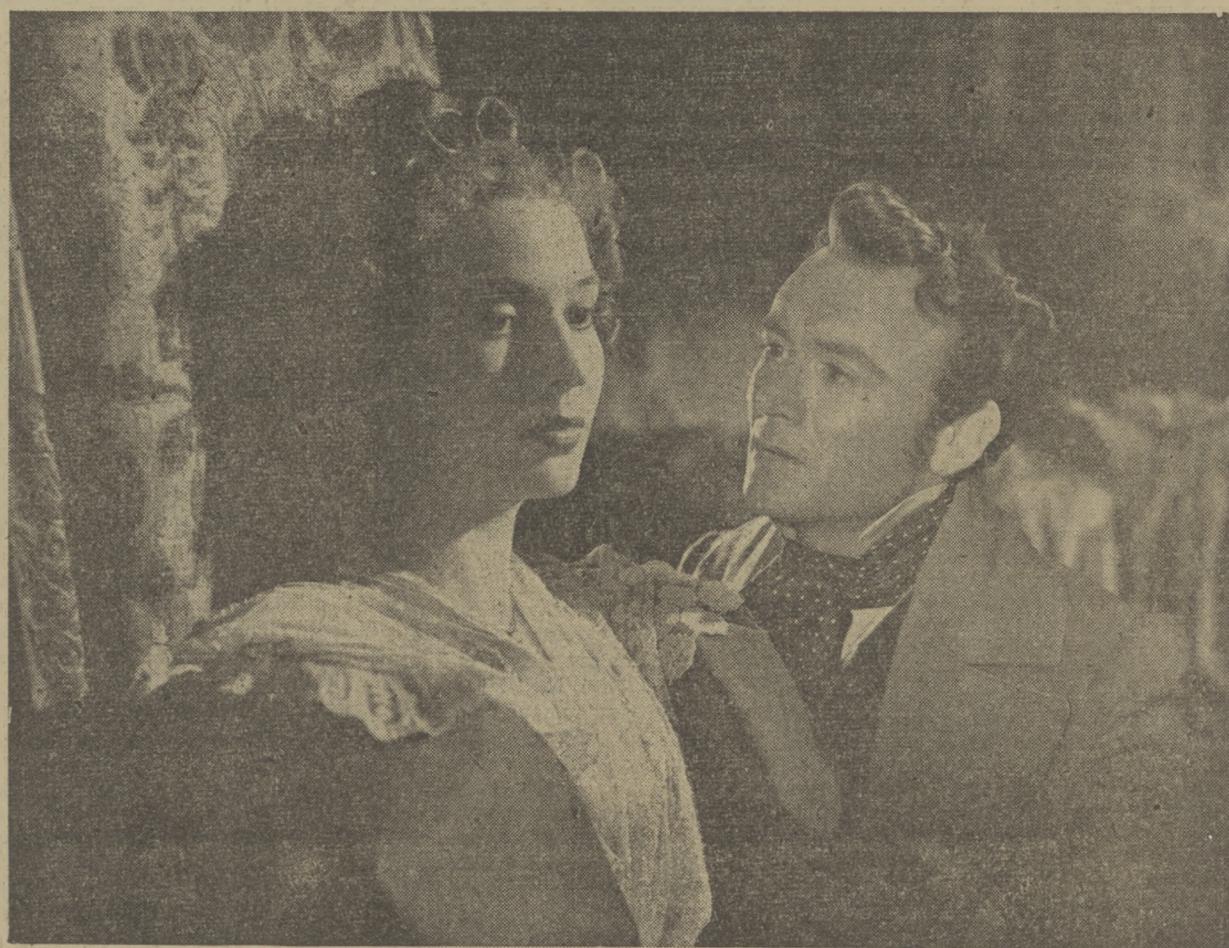
Tak jak w książce, opowiadanie ujęte jest w pierwszej osobie. Zdjęcia są tak zrobione, aby narzuścić sposób widzenia jaki miał Pip, gdy przebywał swoje cudowne przygody.

Na początku filmu zastosowano kąt widzenia aparatu z dołu, ponieważ Pip występuje jako dziecko i chodzi o jego punkt widzenia. Dekoracje są nieco większe w proporcji, niż w naturze, a późne selektywy użyte są do zbliżeń celem uwydatnienia postaci ludzkich.

Te środki zastosowano tak niezauważnie, że pojedynczo i same w sobie są ledwo dostrzegalne. Lecz jako integralna część potraktowania całości pomagają w odtworzeniu silnego, romantycznego nastroju książki, nadając filmowi indywidualny charakter.

Rzeczy niezwykłe przedstawiono tak, by wyglądały wiarygodnie. Osiągnięto doskoną równowagę między śmiałym przerysowaniem życia przez Dickensa, a niedomówieniem, którego wymaga scenariusz filmowy, aby wywołać pozory prawdy.

Przez takie podejście do tematu właściwie nakreślone, silne postacie Dickensa wchodzą w film jako ludzie, w których można uwierzyć. Zachowa-



Pip powraca do Satis House, gdzie Estella postanowiła żyć z dala od świata. Pip wyznaje jej swoją miłość i prosi ją, żeby z nim wyjechała.



Panna Havisham nie zapomina o swojej zemści.



Pip pomaga Magwitchowi w ucieczce z kraju.

Ją w filmie dominujące stanowisko, jakie mają w książce.

Część filmu, która obrazuje dzieciństwo Pipa, nie jest tylko prologiem. Ustala jego charakter i wszystkie ważne w jego życiu znajomości. Jedna z nich, brzemienna w następstwa, nawiązuje się przy spotkaniu więźnia Magwitcha, z którym Pip się przyjaźni, a później widzi go ściganej i powtórnie ujętego. Jest to seria obrazów, wspaniale sfotografowanych na groźnych bagnach w pobliżu Rochester. Sceny w słynnej, starej kuźni, skopiowanej z tej która dotychczas stoi na drodze do Dover, przedstawiają bliską przyjaźń Pipa z jego szwagrem, kowalem Gargery.

Najdziwniejszą znajomością jego dzieciństwa jest nawiązanie obłokaną panną Havisham i jej czarującą małą wychowanicą Estellą, które mieszkają w mrocznym Satis House. Porzucona dawno temu w dzień swego ślubu panna Havisham, zawsze przybrana w swoją ślubną suknię, chce się mścić na wszystkich mężczyznach i wychowuje Estellę tak, aby była bezlitosną w stosunku do nich i umiała łamać ich serca. Pierwszą ofiarą Estelli jest mały Pip.

Role dzieci są odebrane szczerze i inteligentnie. Rolę Pipa gra Huthony Wager, syn budowniczego, który nigdy dotychczas nie występował; został wybrany spośród 700 kandydatów. Rolę Estelli gra początkująca Jean Simmons.

Tworzą oni wyraźnie zarysowane charakterystyki, które rozwijają dalej ich starsi koledzy, John Mills i Vale-

rle Hobson. Pip jest przedstawiony jako chłopiec szczery i śmiały, zdolny do miłości i stałości. Pełna uroku, dumna, dokuczliwa i próżna Estella, która kreuje Jean Simmons, jest czołową kreacją tego filmu.

Zmiana obsady, już poprzednio oczekiwana przez widzów, została przeprowadzona w sposób dyskretny a równocześnie nie podważony dramatycznego napięcia. John Mills, jako dorosły Pip, ukazuje się najpierw jako cień na ścianie kuźni Gargeryego a występuje na ekranie po podkreśleniu upływu czasu. Ta sama scena obwieszcza nam inne przeobrażenie: Jaggers, mądry i życzliwy adwokat, przynosi wielką nowinę, że jakiś dobryczyniec, który pragnie pozostać nieznany, przeznaczył dla Pipa majątek.

W serii dynamicznie zmontowanych obrazów widzimy, jak Pip zaczyna nowe życie w wirze radosnego podniesienia. Szykownie ubrany, z cylindrem na głowie, zegna się beztrosko (ale wzruszając) z Gargerym i wyjeżdża do Londynu. Jego cudowna podróż dyliżansem na tle dawnego krajobrazu Anglia osiąga punkt szczytowy w imponującym, dalekim zdjęciu katedry św. Pawła.

Pierwsze sceny w Londynie są nadal podniecające. Pip mieszka wspólnie z Pocketem w zajazdzie u Barnarda; jest to ten sam „blady młody człowiek”, którego kiedyś pokonał w matchu bokserskim w Satis House i knockoutuje go teraz znowu w niezrównanie komicznej scenie. Od niego uczy się Pip zachowania się gent-

lemanem; cieszą się sportem, tańcem i wszystkim, co może dać beztroskie życie. Jest to zabawa bez wybryków. Młodzieńczy zapal i gorąca żywotność szczerzej gry Johna Millsa nadają tym scenom szczególny urok.

David Lean jest mistrzem w zestawianiu komizmu z patosem tak, aby się wzajemnie podkreślały. Scena w której Gargery, ubrany z komiczną elegancją, odwiedza Pipa, jest odegrana rozmyślnie jako komedia dopyty. Pip nie zdradzi niegodnego zakłopotania. Następne wrażenie pełnego godności odejścia Gargery jest tym bardziej wzruszające. Kiedy był więzień zjawia się z powrotem w życiu Pipa, wyjawiając, że jest jego dobryczynią, dylemat, w którym się Pip znajduje i poczucie niebezpieczeństw, grożącego Magwitchowi, są tym ostrzejsze, że nie pozbawione momentów humoru.

Osiągnięto napięcie i niepewność w wielkich dramatycznych scenach, przy najdalej idącej oszczędności środków: prostota, która stwarza wrażenie absolutnej szczerości. Takie sceny mogłyby się zdawać dogodną okazją dla drastycznej mimiki; ale te dwutytuły są całkowicie zaniechanie. To, co jest oczywiste, nie zostaje nigdy podkreślonie. Tak jest potraktowana scena, w której Pip stara się rozpaczliwie uratować pannę Havisham, kiedy jej suknia zajęła się od ognia właśnie w chwili, gdy robił jej wyrzut z powodu jej okropnego wpływu na Estelle.

To samo widzimy w scenie, w któ-

rej Pip i Magwitch starają się wsiąć na statek na Tamizie i umknąć za granicę. Olbrzymia śruba okrętowa rozbija lódź, na której wiosłują, Magwitch jednak nie został zabity i w jednej strasznej chwili jego starannie planowane, śmiałe przedsięwzięcie kończy się niepowodzeniem. W obu wypadkach sceny rozwijają się w szybkiej i na pozór prostej akcji, a reżyser polega na widzach, że pojmy ich dramatyczność i znaczenie — bez tradycyjnej przesady i patosu.

Z drugiej strony, tam gdzie zamierzają się wypołanie wstrząsu lub strachu, Lean posługuje się najsmiesznymi efektami. Jako klasyczny przykład może służyć pierwsze spotkanie Pipa z Magwitchem: powolny rytm spaceru dziecka na cmentarzu, gałęzie skrzypią, więzień wchodzi na scenę z lewej strony i Pip krzyczy — bardzo silne zbliżenie twarzy więźnia, bardzo silne zbliżenie twarzy krzyczącego Pipa. Podwójne pchnięcie wywołuje wstrząs.

Niektóre obrazy dają autentyczne tło Dickens'a z jego społecznym zaborwieniem, jak scena publicznej egzekucji w obliczu wyjącego tłumu; scena sądu w Old Bailey, kiedy Magwitch siedzi na ławie oskarżonych, na końcu długiego szeregu nędznych więźniów; scena w ciemnym szpitalu więziennym, kiedy Pip widzi umierającego Magwitcha.

Wiele innych epizodów i charakterów zasługuje na wzmiankę. Dwa lub trzy nieznaczne błędy filmu nie wpływają ujemnie na znakomitą całość. Najwybitniejsze jego zalety są

te same, co w książce: opracowanie postaci i podniecające opowiadanie. Wybitna jest także jednolitość stylu i nienarzucająca się błyskotliwość filmowa. Nad tymi zaletami góruje ciepło, mięta do określenia zaleta dobrego smaku i prawdziwie rodzimego rysu charakteru.

Rola Johna Millsa w „Wielkich oczekiwaniach” jest najlepsza, jaką stworzył w swojej karierze filmowej. Niestety brak tu miejsca na wymienianie całej obsady, chociaż wszyscy aktorzy zasługują na pochwałę. Największą jednakże zasługą ma bez wątpienia David Lean. Zaczął swoją karierę filmową jako technik, stając się czołowym angielskim scenarzystą przed wojną.

Podczas wojny zaczął reżyserować filmy, najpierw jako pierwszy asystent Noela Cowarda w filmie „Nasz okręt”. Teraz, gdy ma lat 38, wielu uważa go za najlepszego angielskiego reżysera filmowego. David Lean wierzy, że kinematografia stoi u progu nowego rozwoju, nowej techniki, która otworzy większe pole dla sugestii, a zmniejszy znaczenie bezpośredniego opowiadania.

Tymczasem Lean przygotowuje nowy film, inną opowieść Dickens'a: „Oliver Twist”. David Lean stale zmienia i doskonali sposób, w jaki podchodzi do filmów i nie poprzestaże nigdy na ostatnim osiągnięciu. Jest zdecydowany nie wzorować nowego filmu na „Great Expectations”, pomimo świetności tego ostatniego. Dąży do odkrycia i zdobycia dla filmu nowych terenów.



Estella stoi przy toniecie swojej ekscentrycznej opiekunki, która jest stała ubrana w suknię ślubną i nie pozwala nie ruszać w swoim domu.



Estella i Pip tańczą w drugiej parze na balu u Richmonda.

English without Tears

Transmisje 10 i 11 marca.

Lekcja dwudziesta siódma

INTERROGATIVE PRONOUNS

1ST VOICE: English by Radiol You know how we use the word who to ask a question; for instance:

2ND VOICE: Who are you? Who is coming to see the Browns tomorrow?

1st V: In such sentences the word who is an interrogative pronoun. We use it to ask questions about people... Now do you know how we use the interrogative pronoun what? We use it to ask questions about things like this:

2nd V: What did he say? What are you doing? What is your name? What do you mean?

1st V: Yes, we use what when we are speaking of things in general. But when we are talking about one or more out of a number of people or things, we use which. For instance:

2nd V: Which of the two brothers did you see? Which of these books is John's? Here are three pencils: which do you want?

1st V: Yes, when I ask: „What do you want?” I am speaking in a general way. I have no idea at all of the thing that you want.

2nd V: But „Which do you want?” must refer to one we see, or we have been talking about already, such as the three pencils. Here are some more examples:

1st V: What shall we read this afternoon?

2nd V: Well, here are some new books — let's read one of these.

1st V: All right. Which of them shall we read?

2nd V: What is the name of this street?

1st V: Which is the street you live in?

2nd V: Which and what are sometimes used immediately before a noun, like adjectives. For instance:

1st V: Which book did you choose? Which one do you prefer? Which boy came to see John?

2nd V: And here are some sentences with what used in this way. It has a general, indefinite meaning:

1st V: What book are you reading? What price are eggs to-day? What time is it?

2nd V: Well, listeners, I'm afraid it is time for us to end our talk on who, which and what.

ZAIMKI PYTAJĄCE

GŁOS 1-szy: Angielski przez radiol Wiecie kiedy używamy słowa „kto”, gdy chcemy zadać pytanie. Na przykład:

GŁOS 2-gi: Kto jesteś? Kto przychodzi odwiedzić państwa Brownów jutro?

GŁOS 1-szy: W takich zdaniach słowo „któ” jest zaimkiem pytającym. Używamy go, by zadać pytanie o ludziach...

A czy wiecie jak używamy zaimka pytającego „co”? Używamy go dla zadawania pytań o rzeczach, jak to:

GŁOS 2-gi: Co on powiedział? Co czynisz? Jak Ci na imię? Co masz na myśli?

GŁOS 1-szy: Tak używamy słowa „co”, kiedy mówimy ogólnie o rzeczach.

Lecz gdy mówimy o jednym albo o kilku z pośród większej ilości ludzi lub rzeczy, używamy słowa „który”. Na przykład:

GŁOS 2-gi: Którego z dwóch braci widziełeś? Która z tych książek jest Jana? Tu są 3 ołówki: który (z nich) chcesz?

GŁOS 1-szy: Więc gdy się pytam: „Czego chcesz?” mówię ogólnie. Nie mam wcale pojęcia, jakiej rzeczy potrzebujesz.

GŁOS 2-gi: Lecz „który (z nich) chcesz?” musi się odnosić do jednej lub kilku rzeczy z pośród ludzi lub rzeczy, które widzimy lub o których już mówiliśmy tak jak o 3 ołówkach. Tu mamy więcej przykładów.

GŁOS 1-szy: Co będziemy czytać dzisiaj popołudniu?

GŁOS 2-gi: Tu jest kilka nowych książek. Czytajmy jedną z nich.

GŁOS 1-szy: Dobrze. Która z nich będziemy czytać?

GŁOS 2-gi: Jaka jest nazwa tej ulicy?

GŁOS 1-szy: Na której ulicy mieszkaś?

GŁOS 2-gi: „Któ” i „co” są czasem użyte bezpośrednio przed rzecznikiem, tak jak przymiotniki. Na przykład:

GŁOS 1-szy: Która książkę wybrałeś? Która (książek) wolisz? Który chłopiec przyszedł odwiedzić Jana?

GŁOS 2-gi: A tu jest kilka zdań ze słowem „what” („co”) tak użytym. Ma ono ogólnie, nie określone znaczenie.

GŁOS 1-szy: Co za książkę czytasz? Co kosztują jaja dzisiaj? Która (co) jest godziną?

GŁOS 2-gi: Słuchacze, obawiam się,

że czas nam skończyć rozmowę na temat „kto”, „który” i „co”.

Transmisja 13 marca.

Lekcja dwudziesta ósma

MRS. BROWN'S PERM

MR. MATTHEWS: Good morning, Mrs. Brown. You've come to have your permanent wave this morning, haven't you.

MRS. BROWN: Yes, Mr. Matthews. It's nine months since I had my last perm, and it's nearly all grown out now.

MR. MATTHEWS: Well, now, what kind of perm will you have — what system would you like? There are a good many different methods now, you know. Let's see, you like the ends of your hair curly, don't you.

MRS. BROWN: Yes, but like a wave in my hair as well as curls.

MR. MATTHEWS: Oh yes, your style is a simple one — just brushed away from your face with a wave at the back, and the ends curly.

MRS. BROWN: Yes, that's right.

MR. MATTHEWS: What kind of perm did you have last time, Mrs. Brown?

MRS. BROWN: Oh, just an ordinary one, with the curlers fixed to a machine over my head.

MR. MATTHEWS: Well, why not have a machineless one this time? The curlers don't have to be fixed to a machine with that method. One of those should suit your type of hair very well.

MRS. BROWN: What's your charge for a machineless perm?

MR. MATTHEWS: Three guineas. Or perhaps you'd like one of the new cold perms, in which there's no heat at all, and the perming is done entirely by chemicals.

MRS. BROWN: Well, I expect a cold perm is rather expensive, isn't it?

MR. MATTHEWS: Yes, it does come a bit more expensive than the others. It costs four guineas.

MRS. BROWN: Oh well, I think I'll just have a machineless one.

MR. MATTHEWS: Yes, I think perhaps that's the system which you will find most satisfactory. Now, first of all, I'll just taper your hair a little — thin it out a little at the ends to make it curl well. Well now, I've wound all your hair on to the curlers, Mrs. Brown. It won't take long to finish the perm.

MRS. BROWN: Oh, good. This is the part I hate. It's so uncomfortable having all one's hair wound up tightly like this. Still, I suppose we

have to suffer to look beautiful, as the French say!

MR. MATTHEWS: Quite so, Mrs. Brown. Well, I'll only be a few minutes more now. Perhaps you would like some magazines to look at while I finish... There now, that's done, and the cotton-wool between the curlers will prevent the perm from burning your head.

MRS. BROWN: Oh, you'll put plenty of cotton wool, won't you. I'd hate to be burned!

MR. MATTHEWS: There's not much danger of that, Mrs. Brown, but just let me know if you begin to feel too hot.

MRS. BROWN: Too hot — I'm as hot as fire now!

MR. MATTHEWS: Well, be patient for a little longer, Mrs. Brown. It will soon be finished, and then all I'll have to do will be to shampoo your hair, and set it, and you'll look as beautiful as a goddess.

MRS. BROWN: Don't talk to me about goddesses. Just look at my reflection in the mirror! I don't think even a Venus could look handsome while having a perm. And don't you dare to leave me for one second while these curlers are heating. Mr. Matthews. I'm nervous!

TRWAŁA ONDULACJA PANI BROWN

P. MATTHEWS: Dzień dobry, pani. Pani przyszła dzisiaj do trwałej ondulacji, nieprawdaż?

PANI BROWN: Tak, panie Matthews. Już 9 miesięcy (upłyнуło) od kiedy miałam robioną trwałą ondulację i już (włosy) całkiem odrosły.

P. M.: Dobrze, teraz jaki rodzaj trwałej chce pani mieć, jaki system pani woli? Wie pani, teraz mamy wiele różnych metod. Zobaczmy, pani lubi mieć włosy w loczkach na końcach, nieprawdaż?

PANI B.: Tak, lecz lubi mieć także fale we włosach i równocześnie loczki.

PAN M.: O tak, pani: styl (uchesanie) jest prosty, włosy odcięte z czoła (z twarzy) z falą z tyłu i końcami w loczkach.

PANI B.: Tak jest właśnie.

PAN M.: Jaki rodzaj trwałej miała pani ostatnim razem?

PANI B.: Oh, całkiem zwyczajną z zakrętkami (rolkami) przytwierdzoną do aparatu nad moją głową.

PAN M.: Dobrze, dlaczego nie zrobić trwałej ondulacji bez aparatu tym razem? Tym sposobem nie trzeba przytwierdzić rolek do aparatu, Jedna z tych (metod) bar-

dzo dobrze odpowiadała by pani gatunkowi włosów.

PANI B.: Co pani liczy za trwałą ondulację bez aparatu?

PAN M.: Trzy gwinen (63 szylingi). Albo może by pani chciała (lubiła) zimną trwałą ondulację, w której nie używa się wcale ciepła i wykorzystuje się całkowicie przy pomocy środków chemicznych.

PANI B.: Wydaje mi się, że zimna ondulacja jest raczej kosztowna, nieprawdaż?

PAN M.: Tak, wypada trochę drożej od innych. Kosztuje 4 gwinne (84 szylinki).

PANI B.: Myślę, że poproszę o trwałą ondulację bez aparatu.

PAN M.: Tak myślę, że to może system, który pani najbardziej odpowiadać będzie. Teraz najpierw skróćę troszkę pani włosów, przerzędzę je nieco przy końcach, żeby się dobrze kręciły. Teraz nawiniętem wszystkie pani włosy na zakrętki. Niedługo potrwa do końca trwałej ondulacji.

PANI B.: Oh, dobrze! Tej części (trwałej ondulacji) nie znoszę. Jest bardzo niewygodnie mieć wszystkie włosy tak ciasto nawinięte. Wydaje mi się jednak, że musimy cierpieć, aby pięknie wyglądać, jak mówią Francuzi!

PAN M.: Ślusznego, proszę pani. Teraz potrwa to jeszcze tylko kilka minut. Może chce pani przeglądać jakieś czasopismo (magazyny) podczas gdy kończę... Tak więc już teraz zrobione, wata między zakrętkami ochroni skórę pani przed oparzeniem (trwałej ondulacją).

PANI B.: Pan zatoczydużo waty proszę, dobrze? Nienawidzę oparzeń (być oparzoną).

PAN M.: Niewielka jest o to obawa, proszę pani, lecz proszę mi powiedzieć, gdyby pani czuła za wielkie gorąco.

PANI B.: Za gorąco — gorąco mi jak w ogniu teraz!

PAN M.: Niech pani ma jeszcze troszkę cierpliwości, proszę pani. Niedługo będzie skończona, a potem pozostanie tylko jeszcze umycie pani włosów i ułożenie ich i będzie pani potem wyglądać pięknie, jak bogini.

PANI B.: Niech pan nie mówi do mnie o boginiach. Proszę się popatrzyć na moje odbicie w lustrze! Myślę, że nawet Venus nie mogłaby wyglądać pięknie podczas (zabiegów) trwałej ondulacji. Niech się pan nie odwazy opuścić mnie na jedną sekundę podczas gdy zakrętki się grzeją. Jestem nerwowa.

ELISABETH BARRIDGE

Dobry sąsiad

(Dokończenie)

„Wszystko tam było” mówił Jackson. Zdawało się, że przemawia do płomieni. „Wszystko” — powtórzył. Pożar przygasł — deskę palili się czerwońo wkrótce będą się tylko żarzyć, zostaną po nich białe gorąco potem zmny, czarny popiół. „Nie było wody, w tym całego świata” mówiął Jackson. „Najbliższa studnia u Busseya za pałaciskiem”. Spojrzał ku małemu domkowi z dymiącym kominem — tam dym był na swoim miejscu, a ogień ujarzmiony w pałenisku.

„Pan ubezpieczony?” zagadnął Jacksona farmer, mrucząc niebieskie, bystre oczy.

„Nawet dobrze nie wiem”, Jackson zwrócił się do siostry. „Jesteśmy ubezpieczeni, co?”. Ale ona się odwróciła, nie chcąc odpowadać wobec wszystkich. Niech pilnują swoich spraw, a nie jej kłopotów, które potem obnoszą po domach i będą do południa obgadywać z żonami. Dla obcych był to tylko pożar, sensacja. Dla niej i dla brata — wolała nie myśleć o tym.

„Już tu nie jesteśmy potrzebni, zdaje się?” zapytał jeden z robotników i poszedł do swojego roweru. Wahał się co robić — trzeba się ruszyć, z mno i 7 km jazdy. Westchnął, wskoczył na sodełko i odjechał. Po jednemu odeszli: i tamci, rzucając Jacksonowi zakłopotane spojrzenia. Opustoszało, pożar przygasł, mąga się rozwiązała. Bussey zbliżył się do furtki za nim dwóch czy trzech robotników, a wysoki farmer dogonił ich na ścieżce.

„Mówił, że jest ubezpieczony, prawda?” spytał Bussey z wyrazem zatroskania na twarzy. Był to ma-

jak żniwo nie dopisze?” odezwał się znów farmer, mrugając porozumiewawczo na swych ludzi. „Może kto przybiega do mnie z wiązką siana, jak mi kopiec przepadnie?”.

„Sam sobie kupiłem dom i wszystko” mruczał jeden z przygodnych pomocników, mały, zasuszony jak stary grosz, człowiek. „Nie będą zadawali, jak się do nich wrócimy. Napewno najlepiej sami sobie dadzą radę”.

Nikt się więcej nie odezwał, a Bussey skinął im ręką na pożegnanie, kiedy skrącił w długą, błotnistą drogę, wiodącą do farmy, największego folwarku w całej okolicy. Głowa Busseya pełna była zatroskanych myśli, nie mógł się uwolnić od widoku spalonej szopy. Późno się zrobilo, kierownik go pewno zekleinie. Nagle jakiś pomysł kazał mu zwrócić się i pobiec do własnego domu.

Zona Busseya przyglądała się pożarowi przez okno, iżba nie była wcale jeszcze sprzątnięta i resztki skromnego śniadania stały na środku stołu. Przyłapana na nieporządku, ostro spytala męża, czemu to o tej porze jeszcze nie jest robocie.

Zaatakowana poszła za nim, gdy Bussey udał się do małej przybudówki, gdzie były złożone narzędzia ogrodowe. Oboje mówili, podczas kiedy Bussey wybierał łopatę i grabcie i kilka innych drobiazgów.

„Obejście mieć jak malowane” powiedziała nagle, kiedy Bussey wyciągnął narzędzia na dwór. „Poowiedziała jej szklankę herbaty; pewno nie mieli czasu przyzadzić sobie śniadania”.

„To rzadko go tu osadzić w zeszłym roku — wcale nieźle mu się powodziło”. Farmer szedł naprzód z oczami utkniętymi w dal, we własne pola.

Jeden z jego robotników czując mocno nosem powiedział chytrze: „Dziwne typy, c Jacksonowie Du-mi, nie z każdym się zjadają”.

„A może kto urządzi zbiórkę,

jakże narządzie, które były tak porządnego utrzymane? O starannie poukładanych workach, o słomie i matach, o wysuszonej dobrze cebuli i innym nasionach i o wszystkich tak potrzebnych gratach, które sprawiają, że warsztat pracy staje się ulubionym zakątkiem, miłośnym i bardziej swojskim, niż oświetlona bawialnia, qdż. czeka szklanka herbaty? Cóż wobec tego znaczy sprawa ubezpieczenia...

Siostra uparcie szuka w pogorzelisku, jej kobiety umysł stara się znaleźć pocieche w ratowaniu szczątków. Jackson wiedział, że asekuracja wygasła, nawet z pewnych względów był z tego zadowolony. Te pieniądze, wysłane z od

Pisarze i krytycy

Przyszłość rządów

Dr Herman Finer: „Przyszłość rządów”.

Książka ta stanowi w pierwszym rzędzie przegląd problemów, wobec których stany rządy Francji, Niemiec, W. Brytanii i Stanów Zjednoczonych w latach 1932–1942. Początkowo pomyślana ona była jako uzupełnienie słynnego dzieła tego samego autora: „Teoria i praktyka współczesnego rządu”. Można jednak czytać ją jako niezależną całość, stanowiącą analizę funkcji rządów demokratycznych i zadań jakie przed nimi stoją. Główna lekcja, jaką daje nam profesor Finer, zawiera się w słowach: „Z powrotem do jednostki”. Źródłem wszystkich naszych kłopotów nie jest walka klas, lecz ignorancja jednostki i jej niezdolność do jakiegokolwiek żywego zrozumienia potrzeb innych, tych szczególnie, z którymi nie jest w bezpośrednim kontakcie. Trzeba znać nareszcie metodę wzbudzenia w człowieku „zainteresowanie się głosem drugiego człowieka, choćby dziedził go od niego cały świat”. Zainteresowanie to nie może, według dr Fine'a, opierać się na jakiejś powszechnie wierze lub powszechnie przyjętych zasadach postępowania. Ani religia, ani nauka nie mogą stworzyć tego jednoznacznego ideału dostatecznie mocnego, aby związać ze sobą ludzi. Jedynie rozwiązanie leży w przyjęciu, że nie istnieje powszechna wiara i wyciągnięciu z tego twierdzenia społecznych wniosków. Najważniejszym z nich jest, jak się zdaje, zasada powszechnej wolności, to jest zasada, że wolność dla wszystkich jest warunkiem koniecznym wolności każdego. Dr Finer zgadza się, że jest to „chłodne, stoickie i niezgrabne credo” — lecz uważa, że jest też jedyne, jakie da się zastosować w praktyce.

Postawa taka trudna jest do przyjęcia. Przed wszystkim jest rzeczą bardzo wątpliwą, czy pojęcie „równej wolności” może mieć dostateczną wymowę psychologiczną, aby natchnąć kogoś prawdziwym zainteresowaniem dla innych. Nie jest też pewne, czy pojęcie takie da się filozoficznie uzasadnić, jeśli raz już porzucimy nadzieję jakiegokolwiek ogólnej umowy, opartej na zasadach etycznych. Czy ceniłybyśmy jeszcze wolność, gdyby straciły dla nas wartość sprawy, dla których osiągnięcia pragniemy wolności?

Czy mogły by nas obchodzić wolność innych ludzi, gdybyśmy nie mili już poszanowania dla ludzkiej osobowości, jako takiej? Na pytanie to nie może być odpowiedzi, jeżeli rozpoczęnamy od twierdzenia, że nie istnieją żadne zasady postępowania oprócz tej jednej właściwej, że ich nie ma.

Po drugie koncepcja wolności, jaką podaje dr Finer, nie daje wielu wskazówek pozytywnego działania. Najtrudniejszymi problemami są te właśnie, które dotyczą osiągnięcia równowagi poszczególnych rodzajów swobody, tak aby uzyskać w rezultacie maksimum ogólniej wolności. Problemy te zaś nie mogą zostać rozwiązane w oderwaniu od pozytywnych wytycznych powszechnego dobra. „Żyć i dać życie” — to zasada nie najgorsza tam, gdzie można ją zastosować, niewystarczająca jednak, by pozwolić rządom i jednostkom rozwiązywać po myślnie na jej podstawie otaczające je dziś, skomplikowane sploty zagadeń.

Interesujące są rozważania dr Fine'a na temat stosunku, w jakim równość ekonomiczna pozostaje do demokracji. Dowodzi on, że równość nie jest zasadą prostą, daną raz na zawsze, lecz że wymaga coraz to innej interpretacji w świetle zmieniających się okoliczności. W tym więc znalezieniu — uważa on — demokracja jest zasadą podstawową, równość zaś drugorzędna tylko, ponieważ określenie jej zakresu i interpretacji pozostaje zadaniem rządów. Argumentacja ta jest jednakże mało przekonywająca, według poglądu bowiem dr Fine'a zasadą demokracji jest przecież równa wolność, a śmiało stwierdzić można, że pierwszym warunkiem zapewnienia wszystkim równego udziału w rządzie jest uzyskanie maksimum ekonomiczne zatrudnienia. Być może jednak dr Finerowi chodziło tylko o dowiedzenie, że równość ekonomiczna nie jest jeszcze sama przez siebie gwarancją demokracji.

Przegląd działalności poszczególnych rządów po roku 1932, jaki daje dr Fine' w swojej książce, jest przejrzysty i żródłowy. Szczególnie dobrze odparte są zarzuty niedoleżności, tak często podnoszone przeciwko rządom o formie demokratycznej. Stosunek jest też podkreślenie znaczenia odpowiedzialności indywidualnej i potrzeby szerszego i głębszego zrozumienia demokracji, które jest warunkiem jej istnienia i rozwoju.

Spektator

Angielskie poczucie humoru

naszym upodobaniu do naśmiewania się z logiki i erudycji. Eszej zakończony jest przykładami z Puncha, Edwarda Leera i Itmy.

Analiza jest wnikliwa i trafna, a przykłady popierające jego wywody nasuwają się same czytającemu, w miarę jak rozprawia wyliczone przez autora cechy humoru. Jakież to prawdziwe na przykład, że istota sukcesu naszych komediopisarzy leży w powtóreniach! Od „Eastwar Hol” do „Itmy” od Harryego Tate'a do Nervo i Knoxa — autorzy sztuk i utworów komicznych zdobywają najbardziej żywiołowy pokłask, dzięki wprowadzeniu niekoniecznie najzabawniejszego refrenu lub gierki, które jednak stają się coraz śmieszniejsze w miarę ich powtarzania; podobnie ma się rzec z aktorami. Tylko bowiem w Anglii znaleziona można publiczność, która sezon po sezonie podziwia cierpliwie tę samą gwiazdę komedii muzycznej i która żegna ją z wielkim załalem, gdy już „zdarty” głos odmawia posłuszeństwa, a członki trzesząc w zawiastach, nie mając siły opierać się dłuższej starości. A jednak... czyżby rzeczywiście Punch i Itma dawały całkowity przekrój naszego humoru? Czyż nie mamy czasem wrażenia, że p. Nicolson naciąga nas troszeczkę? Oto sto obok nas, krzepiąc nas gładkimi słowami pociechy. To fakt — powiada — że nasz humor narodowy nie zdradza zbyt bystrego intelektu. I naprawdę nie jest zbyt zabawny. Na termometrze śmieszności nie wykazywał by się temperatura wyższa nad 20–50 stopni. Tym niemniej, jest on wytworem pogodnego temperamentu i jednym z najużyteczniejszych czynników, łączących wszystkie klasy społeczne.

Odpowiedź taka nie wyczerpuje jednak sprawy. Jeśli analiza Nicolsona ma pewne braki, to są nimi właśnie pominięcia. Ukaże on niezrozumieć.

New Statesman

Humor taki stanowi specjalny urok esejów Lyttona Strachey i Virginii Woolf, Froude'a, Bentley i Middlebrowa. Polega na ekstrawagancji, „zwarowanu” i wystrzonym poczuciu śmieszności i komizmu. Jest — jak powiedział Swift — dziwaczny, groteskowy i szalony. Nabiela skrydel, zataczając dzikie zyzgaki, migocząc i krążąc ponad dachami spokojnych domów, perłąc się ironią i dowcipem i wznosząc się coraz wyżej, ku chwale naszej literatury.

„Amerykanie myślą, że wyspa nasza jest monarchią, rządzoną na podstawie praw dziedzicznych nie zaś wyborczych, dożywotnio nie zaś okresowo. Tak jednak nie jest. Stanowi ona republikę, która posiada dziedzicznego prezydenta, otoczonego przepychem i nimarem majestatu, dlatego właśnie, że jest on dla swego ludu umiłowanym symbolem, wznoszącym się ponad szarością ich skromnego życia.

Posiada prezydenta — który nie ma konkretnej władzy, gdyż zbyt jest kochany, aby miał być zamieszany w jakikolwiek spor.”

Tym tłumaczy się zapewne fakt, że powaga monarchii pozostała pod rządem labourystów równie niezachwiana jaką była, kiedy władzę dzierżyły stronnictwa o wiele silniej uzałożone od poparcia tronu i kościoła.

Niemniej ważne są poglądy, jakie tak znakomity znawca parlamentarnego, jak Hogg, wygłasza na temat współczesnych praw i ich konsekwencji. Nie przeczy on, że Izba Gmin utraciła wiele ze swego autorytetu, a to częściowo z powodu wzrostającej przewagi Gabinetu, częściowo z powodą coraz szerszego zakresu upoważnień ustawodawczych, jakie — w zakresie istniejących praw — otrzymują poszczególne departamenty rządu, częściowo w końcu z wielu innych przyczyn. Ostrzega też słusznie, że choć dotychczas parlament — stając się od precedensu do precedensu coraz bardziej elastycznym — w istocie swej pozostał tak samo, nie oznacza to bynajmniej, że pozostałe takim już na zawsze. Ciągłość zmian jest nieprzerwana. Wiele z nich zaszło już w czasie, jaki dzieli zakonczenie rękopisu od oddania go do druku. Coraz więcej projektów dostaje się do rozpatrzenia komisjom rządowym, coraz mniej z nich pozostałe dla przedyskutowania w Izbie Gmin. Kontrola czynników wykonawczych przez parlament jest coraz słabza. Hogg cytuję Disraeliego, który (według niego) przewidział schyłek potęgi parlamentu, podążający w ślad za zmierzchem władzy króla, baronów i kościoła, ale który nie był pewny, skąd przyjdzie i jaką formę przybierze „Wielki Odbiorca” tej władzy i potęgi. Zagadnienie to sam Hogg komentuje następująco:

„Wielkim Odbiorcą jest władza wykonawcza, wsparta o hierarchię pracowników państwowych, których oddaniem i siłą roboczą nie może dysponować nawet najbardziej utalentowana Opozycja. Władza wykonawcza jest wzmacniona przez prawo kontroli czasu trwania Parlamentu; uzbrojona jest w potężną broń, która stawia prawo rozwiązania go. Ma w końcu wyjątkową kontrolę machiny partyjnej swego stronnictwa, tj. stronnictwa dominującego politycznie w Izbie Gmin.”

Może to zapewne być słusne, nie wykluczone jest jednakże, że „Wielki Odbiorca” Hogg nie zdąży i zastąpić zdziałać więcej niż „Wielki Odbiorca” Disraeliego. Parlament ma zdumiewającą siłę żywotną.

Spektator

powieściopisarza, którzy pozyczyli muzeum. Jest to szerokie krzesło z oparciem z jasnego drewna, o trzcinowym siedzeniu — stoi na honorowym miejscu w pracowni.

W małym pokoju na parterze znajdują się dalsze pamiątki osobiste: porcelana, biata ze złotymi i brązowymi brzegami, ozdobiona herbem rodzinnym, przedstawiającym leżące-



Brama domu Dickens'a, przy Doughty Street

go lwa z krzyżem maltańskim w łapach.

Pelna wdzięku klatka schodowa wiedzie do nowej zdobyczki muzeum, którą jest oryginalny wizerunek, rzeźbiony w drewnie, przedstawiający „małego aspiranta marynarki”, znanego z powieści „Domby and son”. Ta figurka, w czarnobiałym marynarzem ubranym, która była przez 200 lat w posiadaniu wtywni map morskich, stoi obecnie przy wejściu do salonu Dickens'a, obok jego słynnego stołu, który zrobił特别 dla swych publicznych odczytów. Stół ten Dickens zabrał ze sobą do Ameryki i w dniu swej ostatniej lektury, 16-go marca 1870 r., dałował go swojej córce, Kate. Stół przykryty jest czerwoną pluszową serwetą z frędzlami, spłoszącą od starości.

Są w tym pokoju do obejrzenia krzesła, które jest własnością potomków

Cel parlamentu

Quintin Hogg: „Cel Parlamentu”.

Ostatnio ukazało się kilka dobrych książek o Parlamentie (być może jest to oznaką wzrostającego zainteresowania publicznością tą czcigodną instytucją) — a oto jedna z nich Quintin Hogg, oprócz ośmioletniego dorwięcia zdobytego jako poseł do Izby Gmin, posiada wyjątkowo rozległą wiedzę historii parlamentarnej i prawa konstytucyjnego. Ma więc wszystkie dane, jakich wymaga napisanie tego rodzaju książki dla której trafniejszym tytułem byłby może „Zwyczaje parlamentarne” niż „Cel Parlamentu”. Jest tu wszystko, co przydać się może szaremu człowiekowi do zrozumienia zasad działania instytucji, która nim rządzi. Jest też wiele rzeczy, których szary człowiek nigdy nie wiedział. Nie wiedział na przykład zapewne, kiedy użyto po raz pierwszy terminu „opozycja jego Królewskiej Mości”. Dowie się o tym z książki pana Hogg'a. Przeczytanie jej może ponadto zmienić zasadniczo pojęcie, jakie wytworzył sobie o pewnych sprawach. O monarchii na przykład (zagadnienie tak trudne do jasnego zrozumienia dla Amerykanów) ma pan Hogg do powiedzenia wiele przekonywających uwag, na przykład:

„Amerykanie myślą, że wyspa nasza jest monarchią, rządzoną na podstawie praw dziedzicznych nie zaś wyborczych, dożywotnio nie zaś okresowo. Tak jednak nie jest. Stanowi ona republikę, która posiada dziedzicznego prezydenta, otoczonego przepychem i nimarem majestatu, dlatego właśnie, że jest on dla swego ludu umiłowanym symbolem, wznoszącym się ponad szarością ich skromnego życia.

Posiada prezydenta — który nie ma konkretnej władzy, gdyż zbyt jest kochany, aby miał być zamieszany w jakikolwiek spor.”

Tym tłumaczy się zapewne fakt, że powaga monarchii pozostała pod rządem labourystów równie niezachwiana jaką była, kiedy władzę dzierżyły stronnictwa o wiele silniej uzałożone od poparcia tronu i kościoła.

Niemniej ważne są poglądy, jakie tak znakomity znawca parlamentarnego, jak Hogg, wygłasza na temat współczesnych praw i ich konsekwencji. Nie przeczy on, że Izba Gmin utraciła wiele ze swego autorytetu, a to częściowo z powodu wzrostającej przewagi Gabinetu, częściowo z powodą coraz szerszego zakresu upoważnień ustawodawczych, jakie — w zakresie istniejących praw — otrzymują poszczególne departamenty rządu, częściowo w końcu z wielu innych przyczyn. Ostrzega też słusznie, że choć dotychczas parlament — stając się od precedensu do precedensu coraz bardziej elastycznym — w istocie swej pozostał tak samo, nie oznacza to bynajmniej, że pozostałe takim już na zawsze. Ciągłość zmian jest nieprzerwana. Wiele z nich zaszło już w czasie, jaki dzieli zakonczenie rękopisu od oddania go do druku. Coraz więcej projektów dostaje się do rozpatrzenia komisjom rządowym, coraz mniej z nich pozostałe dla przedyskutowania w Izbie Gmin. Kontrola czynników wykonawczych przez parlament jest coraz słabza. Hogg cytuję Disraeliego, który (według niego) przewidział schyłek potęgi parlamentu, podążający w ślad za zmierzchem władzy króla, baronów i kościoła, ale który nie był pewny, skąd przyjdzie i jaką formę przybierze „Wielki Odbiorca” tej władzy i potęgi. Zagadnienie to sam Hogg komentuje następująco:

„Wielkim Odbiorcą jest władza wykonawcza, wsparta o hierarchię pracowników państwowych, których oddaniem i siłą roboczą nie może dysponować nawet najbardziej utalentowana Opozycja. Władza wykonawcza jest wzmacniona przez prawo kontroli czasu trwania Parlamentu; uzbrojona jest w potężną broń, która stawia prawo rozwiązania go. Ma w końcu wyjątkową kontrolę machiny partyjnej swego stronnictwa, tj. stronnictwa dominującego politycznie w Izbie Gmin.”

„Wielkim Odbiorcą jest władza wykonawcza, wsparta o hierarchię pracowników państwowych, których oddaniem i siłą roboczą nie może dysponować nawet najbardziej utalentowana Opozycja. Władza wykonawcza jest wzmacniona przez prawo kontroli czasu trwania Parlamentu; uzbrojona jest w potężną broń, która stawia prawo rozwiązania go. Ma w końcu wyjątkową kontrolę machiny partyjnej swego stronnictwa, tj. stronnictwa dominującego politycznie w Izbie Gmin.”

„Wielkim Odbiorcą jest władza wykonawcza, wsparta o hierarchię pracowników państwowych, których oddaniem i siłą roboczą nie może dysponować nawet najbardziej utalentowana Opozycja. Władza wykonawcza jest wzmacniona przez prawo kontroli czasu trwania Parlamentu; uzbrojona jest w potężną broń, która stawia prawo rozwiązania go. Ma w końcu wyjątkową kontrolę machiny partyjnej swego stronnictwa, tj. stronnictwa dominującego politycznie w Izbie Gmin.”

„Wielkim Odbiorcą jest władza wykonawcza, wsparta o hierarchię pracowników państwowych, których oddaniem i siłą roboczą nie może dysponować nawet najbardziej utalentowana Opozycja. Władza wykonawcza jest wzmacniona przez prawo kontroli czasu trwania Parlamentu; uzbrojona jest w potężną broń, która stawia prawo rozwiązania go. Ma w końcu wyjątkową kontrolę machiny partyjnej swego stronnictwa, tj. stronnictwa dominującego politycznie w Izbie Gmin.”

EDWARD LOCKSPEISER

PAWEŁ KLECKI

Angię odwiedził wielki polski dyrygent. Jest nim Paweł Klecki. Dzięki jego niezrównanym zdolnościom, dawnego już ocenionym na kontynencie, debiut Kleckiego w Anglii stał się jednym z ważniejszych wydarzeń londyńskiego sezonu muzycznego. Nazwisko jego zajmuje poczesne miejsce na liście tych znakomitych polskich muzyków, którzy odwiedzili Angię po zakończeniu wojny, a między którymi są: Grzegorz Fitelberg, dyrygent Polskiego Radia, pianista Małcużyński, skrzypaczka Eugenia Umińska i kompozytorzy Roman Palester i Andrzej Panufnik. Sądząc z entuzjastycznego przyjęcia, jak ego doznał, można przypuszczać, że Klecki zajmie należne mu miejsce pośród ambasadorek muzyki polskiej w dzisiejszym świecie, jak Paweł Kochański, Karol Szymanowski i Paderewski.

W sposobie dyrygowania Kleckiego uderza przede wszystkim umiarkowanie w ruchach. Nie należy on do tych efektownych dyrygentów, których ruchy są obmyślone dla wywarcia wrażenia na publiczności i na orkiestrze. Klecki tak doskonale panuje nad zespołem muzycznym, że nie potrzebuje się uciekać do takich teatralnych efektów. Klecki zaczął swój pierwszy koncert w Londynie, z orkiestrą filharmoniczną w Royal Albert Hall, od "Niedokończonej Symfonii" Schuberta. Już przy pierwszych taktach emanowało z postaci dyrygenta poczucie zdumiewającej pewności i opanowania.

Przypomniam sobie ciętą odpowiedź innego wybitnego dyrygenta, równie znanego z oszczędnością ruchów. Zapytany przy końcu długiego i wyczerpującego koncertu, jak to się dzieje, że kończy bez kropli potu na czołej? (przecież ogólnie wiadomo, że dyrygeni zwykle wyglądają „po bitwie” jakby spędzili wieczór w laźni tureckiej) — odpowiedział: „Kiedy dyryguję — kieruję. Poszukajcie po nich na ich czołach, nie na moim”.

Specjalnie piękne wypadły w interpretacji Kleckiego dobre znane tematy wilonczelowej pierwszej części "Niedokończonej Symfonii". To wielkie dzieło, które mogło publiczności angielskiej wydać się banalne wskutek zbytniego osłuchania, dyrygent potrafił natchnąć nowym życiem i przedstawił kompozycję z taką szczerością i oddaniem, że świeżość jej życia uewnętrzniły się uderzająco. Delikatne frazowanie, ostrożne mieczanie barw tonów, cechy liryczne utworu połączone z uczuciem troskliwym, które Klecki jako Polak potrafił wydobyć w swej interpretacji Schuberta, upamiętniły ten koncert jako dzieło o uroczej delikatności. Jeden z krytyków powiedział: „Utwór lśni i mienią się, jak perła”. W drugiej części, którą Klecki wykonał w tempie nieco wolniejszym, niż się to zwykłe w Anglii słyszy, zostały wydobyte delikatne partie instrumentów solowych, podczas gdy przeciągle melodie przenikały się wzajemnie. Zdaje się, że wolniejsze tempo zostało świadomie wybrane przez dyrygenta, aby dać pełny wyraz bogactwu szczegółów.

Te cechy intymnego liryzmu wywierają na słuchaczu wrażenie, że Klecki jest istotnie poetą wśród dyrygentów. Biorąc pod uwagę to wszystko, co publiczność angielska od czasów Chopina skłonna jest kojarzyć z muzyką polską, tu właśnie odniosło się wrażenie, że Klecki odpowiada zupełnie naszemu pojęciu o tym, jakim powinien być polski dyrygent wielkiej mocy. Ale to nie wszystko! W interpretacji V Symfonii Czajkowskiego dał Klecki wyraz bardziej namiętnym i gwałtownym echom swojego talentu. Nie było tu łatwej uczuciowości, ale śmiały i mocne zrozumienie struktury muzycznej. Zasądnice wątki potraktował subtelnie, wydobył je mistrzowską koncepcją,

świadom efektów i sposobów ich uzyskania. Przepych orkiestracji rozbiął całym swoim blaskiem. Myślą przewodnią koncertu wydawała się jasność i precyzja, bo Klecki nie znośni niedomówień. Każda nuta musi w nim przemawiać, każda fraza musi wywoływać wrażenie czegoś nieuniknionego — tak, jak gdyby mogła się zdarzyć tylko w tym jednym jedynym momencie wieczności.

Niezapomniane są również koncerty Kleckiego w których dyrygował symfoniczną orkiestrą BBC na nowej fali, na której nadaje się tzw. „trzeci program”. Fala ta jest przeznaczona, aby dostarczyć słuchaczom w Anglii programu muzycznego o możliwie najwyższym poziomie i nadawać utwory, które z powodu swej skomplikowanej struktury lub innych trudności w wykonaniu, nie są łatwo dostępne dla publiczności. Klecki, który długo przebywał w Szwajcarii, zamieścił w swym programie dla BBC nową symfonię szwajcarskiego kompozytora Willi Burckhardta i suite z baletu Strawinskiego „Ognisty Ptak”. Dyrygując tymi utworami wykazał intelektualne przyswojenie sobie koncepcji kompozytora, a jednocześnie dar fantazji i wyraźnej muzycznej ze wszystkimi subtelnymi odcieniami szczerości i prostoty. Nie można było oprzeć się wrażeniu, że osobowość Kleckiego jako dyrygenta, już to liryczna i teskna, już to intelektualna — a pełna zarazem fantazji, wyraża prawdziwie polskiego ducha w połączeniu siły i wdzięku.

Paweł Klecki ma obecnie 46 lat. Zdobył sobie powoli uznanie w wielu krajach. Pierwszy raz wystąpił jako skrzypek, mając lat 13, na terenie swego rodzinnego miasta Łodzi. Mu-

zyka jednak nie pochłonęła go wyłącznie, bo jako młodzieniec studiował filozofię na Uniwersytecie Warszawskim, będąc zarazem słuchaczem klasy dyrygenckiej u Emila Mlynarskiego i klasy kompozytorskiej u Juliusza Wertheima, w Konserwatorium



Paweł Klecki

Warszawskim. Pierwszy jego utwór muzyczny ukazał się w 1933. Był to kwartet smyczkowy, po którym krótko nastąpił szereg utworów symfonicznych i instrumentalnych, m. in. koncert fortepianowy, koncert skrzypcowy oraz trzy symfonie. Następnie Klecki kontynuował studia za granicą. Klecki stracił w Polsce rodzinę, ale zachował ściśłą łączność ze współczesnymi kompozytorami polskimi, z których kilku poświęciło mu swoje utwory, np. Szałowski „Uwerturę” i „Sinfon et al.”.

Dobrocynne koncerty, które Klecki dawał w czasie wojny w Bernie, odbywały się pod protektoratem Toscaniniego. Z początkiem zeszłego

roku Klecki został wyróżniony jako jedyny zagraniczny dyrygent, który wystąpił w cyklu koncertów, urządzonego przez samego Toscaniniego w mediolańskiej Scali. Potem został zaproszony do Salzburga przez amerykańskiego generała Clarka, następnie udał się na północ, aby dyrygować filharmonicznymi orkiestrami w Belgii i Szwecji.

W Paryżu odniósł niezwykły triumf, dyrygując orkiestrą konserwatorium, która odegrała pierwszą symfonię Brahmsa. Francuzi nigdy nie odnosili się ze szczególnym entuzjazmem do muzyki Brahmsa, ale wówczas publiczność była dosłownie wzruszona do leż i po koncercie tłumnie udała się do pokoju artysty, uniemożliwiając mu odejście przez 2 godziny. Francuscy krytycy porównywali go z Nikischem, tak jak we Włoszech: Szwajcarzy porównywano go z Toscaninem.

Podczas swych pierwszych odwiedzin w Anglii, Klecki nagrał z orkiestrą filharmoniczną szeregi płyt, „His Master Voice”. Nagrano następujące utwory: IV Symfonie Brahmsa, V Symfonie Czajkowskiego, Uwerturę Nr 3 do Leonory Bethovenia i koncert fortepianowy f-moll Chopina, w którym solista jest polski pianista Małcużyński. Płyty te stworzą zbiór nowoczesnych nagrań o najwyższym artystycznym poziomie, które zarówno polscy jak angielscy miłośnicy muzyki będą specjalnie cenić.

Tyle o bogatej w trudy karierze słynnego dyrygenta. Klecki powrócił do Paryża z końcem zeszłego roku, w tym roku zaś zadebiutował w USA. W międzyczasie dał niezapomniane wrażenia angielskim miłośnikom muzyki i zdobył ich serca. Będą niecerpliwie oczekwać jego powrotu.

GEORGE VAGO

OPERA BEZ SUBSYDIÓW

Rzadko kiedy opera rozwijała się pomyslnie bez subsydiów. Jednakże w Anglii tak rośnie zapał do sztuki operowej, że w samym Londynie działają równocześnie trzy opery i wszystkie trzy są samowystarczalne.

W operze królewskiej Covent Garden, neapolitański Teatr San Carlo wystawił dzieła Verdiego i Pucciniego. Teatr Sadler Wells'a był do dyspozycji Towarzystwa Glyndebourne, podczas gdy w teatrze Cambridge, nowo powstała grupa artystów dawała przedstawienie „Cygani” i „Don Pasquale”.

Odwiedziny włoskiego Towarzystwa operowego są zgodne ze starą tradycją londyńską, według której każdego lata zjeżdżają się w Londynie najslawniejsi artyści operowi całego świata. Tegoroczny sezon odznaczał się wspaniałą pracą zespołową. Towarzystwo, o którym mowa, zawsze zdecydowało się na odrodzenie poparcia brytyjskich władz wojskowych we Włoszech. Przedstawienia w teatrze Cambridge postępują według wspomnianej tradycji, jeśli chodzi o śpiew w języku włoskim; niektórzy śpiewacy przyjeżdżają z zagranicy na gościnne występy. W przeciwieństwie do ograniczonej dawniej liczby słuchaczy impreza ta wzbudza obecnie wiele zainteresowania w szerszej publiczności.

Ta próba Towarzystwa Glyndebourne oznacza całkiem nową fazę w historii opery królewskiej. Program jego objął tylko jeden utwór, ostatnią operę Benjamina Brittena: „The Rape of Lucretia” (Porwanie Lukrecji). Może za wcześnie było by mówić o odrodzeniu opery angielskiej — ale jeśli opery rozwijają się pomyslnie bez subsydiów, to powinno się zaoferować nowe możliwości.

skie — ale jeśli dalsza angielska twórczość operowa usprawiedliwiała nadzieję, to prawdopodobnie można będzie stwierdzić, że odrodzenie opery zaczęło się od pierwszych dwóch oper Brittena. Pierwsza z nich, opera „Peter Grimes”, osiągnęła już międzynarodową sławę i niedługo po premierze w Londynie była wystawiona w Sztokholmie i Zurychu.

Popularność oper Brittena jest tym bardziej zdumiewająca, że są one całkiem nowatorskie, choć nie używają tego typu nowoczesnego „języka” muzycznego, który jest dostępny jedynie dla wybranych. Britten wskrzesił klasyczną tradycję układania partitur z oddzielnych części. Nie oznacza to jednak, że jego opery składają się z poszczególnych arii, których melodie nadawałyby się do łatwego zapamiętania i



Benjamin Britten

nucenia. Przeciwnie — najlepiej znane są orkiestralne preludia i interludia.

Libretta operowe różnią się także zasadniczo od konwencjonalnych form operowych. „Peter Grimes” nie jest odosobniony w swym realizmie, ale jego skomplikowany problem psychologiczny i społeczny oznacza z pewnością punkt zwrotny w literaturze operowej. Librecista, Montagu Slaten zapożycza temat do swej opowieści od angielskiego poety z XVIII wieku, George'a Crabbe. Akcja rozgrywa się we wsi, leżącej w hrabstwie Suffolk, rodzinnych stronach kompozytora. Treść — to tragedia rybaka, okrutnego z natury, który pod wpływem nieprzyjaznych okoliczności i ówczesnych miejscowych warunków społecznych staje się jeszcze okrutniejszy. Miotany nienasyconą ambicją, szukając ucieczki przed własnym upodleniem, chwyta się środków, które pogrużają go jeszcze bardziej. Na koniec oskarżone-

mu o morderstwo nie pozostaje nic innego; jak samobójstwo.

„The Rape of Lucretia” (Porwanie Lukrecji) jest eksperymentem nowego stylu. Ronald Duncan, młody poeta, który napisał libretto dla Brittena, umieścił akcję w oprawie dwugłosowego chóru męskiego i kobiecego. Chór stoi poza czasem i akcją; dzięki temu może przedstawić tragedię Lukrecji jako symbol zmierzchu świata pogańskiego i dać nam do zrozumienia, że wybawienie leży w chrześcijaństwie.

W lipcu bieżącego roku opera ta, wystawiona pierwszy raz w Glyndebourne, spotkała się z entuzjastycznym przyjęciem. Przedstawienie odbyło się w teatrze, należącym do dawnego dworu w Sussex, położonym w pięknym, prywatnym parku. Dawniej Festiwal Glyndebourne był poświęcony klasykom literatury operowej; utwory śpiewano w języku ich twórców; najczęściej występowali zaproszeni artyści. „Porwanie Lukrecji” jest pierwszą operą brytyjską, którą tam wystawiono. Sezon trwał dwa tygodnie, po czym Towarzystwo objęło całą Anglię i Szkocję. Po pobycie w Londynie odwiedziło Amsterdam, Hagen i Paryż.

W międzyczasie Towarzystwa objazdowe dawały na prowincji przedstawienia operowe. Między innymi zatrudnił to również Sadler Wells, który ma swój własny teatr w Londynie. Towarzystwo to działało więcej, niż każde inne dla popularyzowania opery w W. Brytanii i podniesienia utworów operowych na wysoki ich obyczajowy poziom. Sadler Wells jest „teatrem ludowym”, jego taktika polega na udostępnieniu opery możliwie najszerzej masom publiczności. Chce uniknąć niepotrzebnych efektów

scenicznych i kultu dla „gwiazd” i zamiast tego skoncentrować się na czystości stylu i doskonałej pracy zespołowej. Osiągnął w pełni te dwie rzeczy, szczególnie w operze komediowej, jak np. „Figaro” i „Così Fan Tutte” Mozarta, „Cyrulik sewielski” Rossiniego, „Sprzedana narzeczona” Smetany i „Gianni Schicchi” Pucciniego.

Repertuar Sadler Wells'a zawiera wiele oper rozmaitego rodzaju, między innymi i „Peter Grimes”. W programie ich jest również opera rodzinego kompozytora, Vaughan Williams: „Sir John in Love” (Pan Jan zakochany). Jest to muzyczny przekład „Merry Wives of Windsor” (Wesołe kumoszki z Windsoru) Shakespear'a, w stylu angielskiej muzyki ludowej. Obie te opery zyskały właściwą oprawę dzięki świetnemu chórowi Towarzystwa i doskonałe zgranej pracy zespołowej.

Opery Purcella oraz inne dawniej utwory były okolicznościowo wystawiane przez Towarzystwa muzyczne Cambridge i Oxford. Szczególnie Cambridge dostarczyło przedstawieniom operowym bardzo cenną pomoc, przede wszystkim w osobie swojego profesora muzyki, Edwarda Dent, którego nowe przekłady podkreśliły słuszność użycia języka angielskiego do śpiewu. Powstanie nowych towarzystw, oper nadawane przez radio i grane na koncertach, wszystko to świadczy o wzrostającym zainteresowaniu i odnowieniu do tego coraz szerszej działalności. Jednak przyszłość opery w W. Brytanii jest związana z pracą teatru Sadler Wells, który opiera się na wspaniałym zespole artystów i na wiernych słuchaczach, pragnie i potrafi stworzyć wraz z nimi sprzyjające nowym talentom warunki.



„Porwanie Lukrecji” na scenie londyńskiej.



Dekoracje Kenneth Green do sceny ulicznej „Peter Grimes”, najnowszej opery angielskiej. Akcja tej opery rozgrywa się w małym angielskim mieście rybackim, 150 lat temu. Autorem jest Benjamin Britten.

CZY PANI WIE...?

Nowe wzory mebli

Nie wiele więcej, niż rok temu, wszystkie duże firmy stolarskie w Anglii były zatrudnione dla produkcji wojennej, budując łodzie desantowe i części samolotowe oraz słynne samoloty Mosquito, których szybkie loty nad Europą uczyniły z nich tak cenną broń w natarciu Sprzymierzonych na Niemcy. Kilka przedsiębiorstw, nie zajętych produkcją wojenną, zajmowało się wyłącznie produkcją mebli „użytkowych” z ograniczonej ilości dostępnych materiałów.

*

Brytyjski przemysł stolarski, do niedawna pochłonięty tymi wszystkimi zajęciami wojennymi, obecnie puszcza w ruch wszystkie swoje środki, aby zaspokoić zarówno pokojowe wymagania rynku wewnętrznego, jak zamówienia zagranicy. Po sześciu latach skoncentrowania się na potrzebach wojennych, jest rzeczą naturalną, że brytyjscy projektowcy meblowi zwrócą się ku produkcji pokojowej, ujmując z nowej perspektywy zagadnienie konstrukcji i planowania mebli. Sposobność do oceny nowego kierunku, w którym poszła produkcja mebli w Anglii, nadarzyła się w lecie, kiedy ponad 1.300 nowych projektów przedstawiono komisji fachowców. Komisja ta zjechała do Londynu, by wybrać meble na wystawę „Britain Can Make It”. Wystawa ta, obejmująca w wielkiej ilości nowe modele z ponad 50 fabryk brytyjskich, miała ważny dział poświęcony nowym projektom mebli, które zostały wybrane przez komisję fachowców.

*

Tradycyjne modele z dębu i mahoniu, z całym ich bogatym pięknem i różnorodnym formirem, zyskały na solidnej i spokojnej wytworności. Wiele z tych projektów idzie po linii najlepszych tradycji brytyjskich w tej dziedzinie. Lecz inni projektowcy brytyjscy porzucili stare metody i zajęli się tworzeniem całkowicie nowych stylów w konstrukcji mebli, opartych na użyciu nowego materiału i nowej techniki wykonywania.

*

W niektórych modelach używa się drzewa klejonego żywicą w połączeniu z aluminium. Szkielet aluminiowy, pokryty materiałem plastycznym, jest użyty jako rama wysuwanej szuflady lub szafy, wykonanej z pięknej formowanej sklejki. W pewnych wypadkach rysownik ukazał praktyczne wykorzystanie możliwości technicznych, które wynikają z użycia gumy, przyklejonej do aluminium. Technika klejania różnych fabrykatów z materiałami plastycznymi została także bardzo ciekawie zastosowana przez projektodawców przy tworzeniu nowego stylu blatów stołowych w jadalnym pokoju oraz przy tualetach.

*

Ten nowy dział w brytyjskim przemyśle stolarskim, oparty na użyciu aluminium i materiałów plastycznych, jest ważnym osiągnięciem. Nowe meble aluminiowe nie mają nic z zimnego ubóstwa metalowych rur, przemawiają same za siebie — są miękkie, giętkie i silne. Łączą w sobie wszystkie cechy nowoczesne z wdziękiem i zaletami, które znamionują modele mebli Adama z XVIII wieku.

*

W wielu wypadkach plastyczne wykończenia zostały zastosowane przy ramie aluminiowej tak, że metalowe błyski poprzez kolorową blonę napełniają ją jakby jaśnym promieniem światła. W tej interesującej serii aluminiowych mebli wyeliminowano metalowy dźwigieńek przez użycie specjalnego obszycia prasowanego

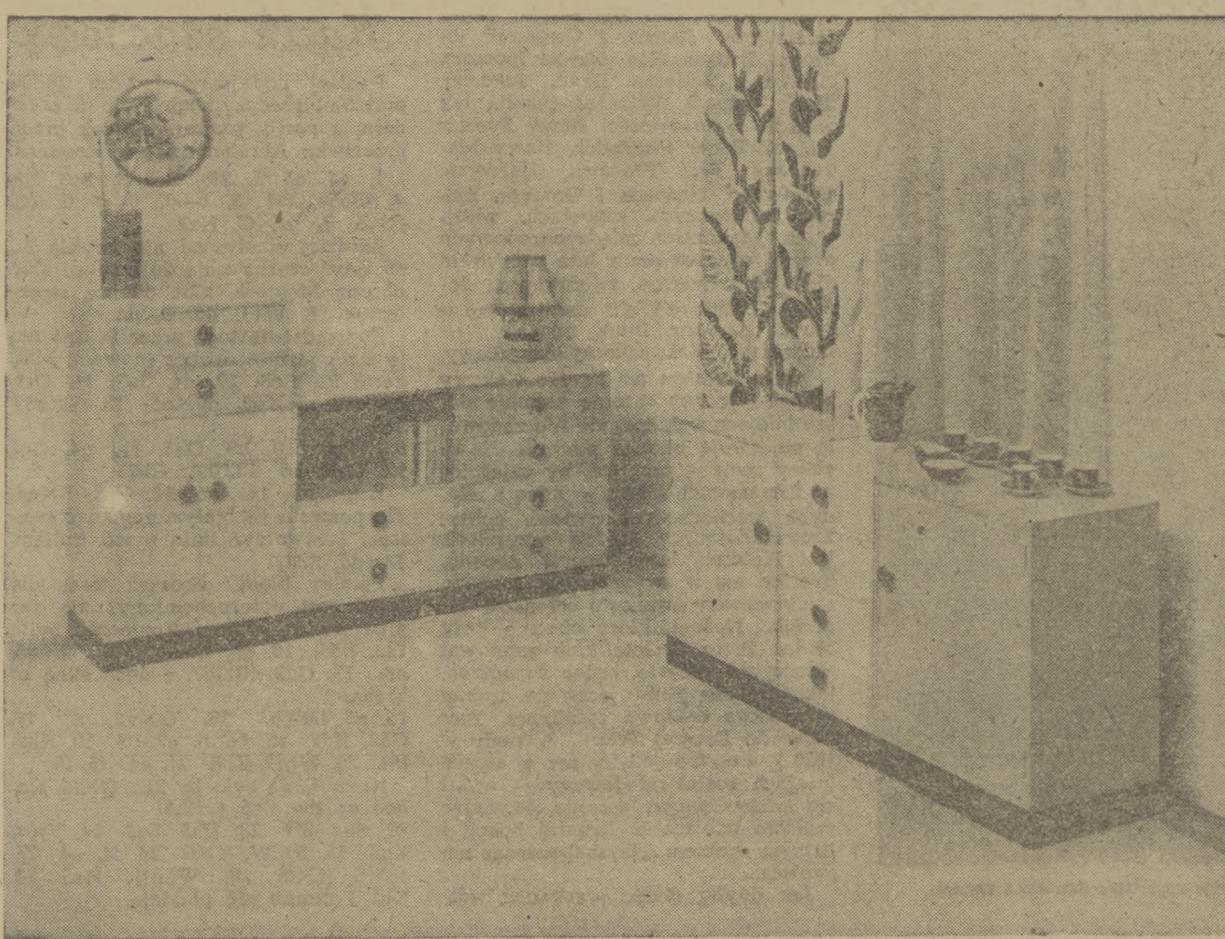


Fotela.

warstw plastycznych kolorowym, łatwym do odświeżenia, sztucznym jedwabiem. Zaletą tych plastycznych obszyci było poddanie ich działaniu chemicznemu, zabijającemu muchy i mole.

*

Brytyjskie wyroby meblarskie zachowują bogactwo w rysunku. Nowe, syntetyczne materiały plastyczne zostały użyte z pomyslnym wynikiem w wielu nowych modelach. Niektóre wyroby zostały specjalnie przeznaczone do produkcji mebli, jak np. nowy materiał tapicerski. Jest on z czystej wełny, pokryty jasną, gęstą bloną plastyczną. Specjalnie nadaje się na poduszki i wyścielane siedzenia krzeseł — ciepłe w dotknięciu, odporne na oliwę i wodę, nie łamliwe, nie ulegające łatwo zgnieceniu.



Przedpokój i jadalnia z woskowanego, jasnego dębu, ozdobione dla kontrastu szczegółami z czarnego dębu.

JANE DORSET

Modne kapelusze

Kunsztownie wypracowane drobiazgi

Podstawową różnicą między poglądem mężczyzn i kobiet na sprawy odzieżowe jest oczywiście fakt, że mężczyzna pragnie rzeczy praktycznych, kobieta zaś szuka szat jak najpowabniejszych, niezależnie od tego, ile wdzięku sama posiada. Jeśli mężczyzna pragnie sprawić sobie kapelusz, wówczas żąda solidnego nakrycia głowy; kobieta natomiast mówi: „Porządnego kapelusza? Przenigdy, cóż za dziwaczna myśl! Mnie trzeba czegoś zabawnego i „uroczego”.

Pod wpływem katastrofy społecznej, kobiety dzielnie zrezygnowały nawet ze swych kapeluszy — podczas wojny, bowiem noszono tylko turbany. Obecnie, jeśli chodzi o kobietę, nastąpiła reakcja, której końca jeszcze nie widać. Im bardziej skomplikowane nakrycie głowy, tym lepiej. Kawalek szlachetnego futerka na czubku toczka powoduje zawrotny ekok ceny w góre; podobnie ma się rzec z piórami strusimi, powiewającymi na miniaturowym pudełku, zrobionym z aksamitnej szmatki.

Jeśli jednak kobieta pragnie nosić tego rodzaju toczki, wówczas można się spodziewać, że sięgnie do rekwizytów już posiadanej garderoby.

Kobiety pragną w chwili obecnej przypiąć do głowy szczegółki galanternijne i to nietypko dla tego, że są one drogie, lecz dla tego, że są ładne, fantastyczne i przykuwają wzrok.

Kapelusiki z czoła stają się znowu bardziej modne.

Styl ten najlepiej widać w kapeluszach, które zapożyczyły swe kształty z czepków, noszonych w pierwszej połowie XIX wieku. Podkreślają one piękny profil, z drugiej jednak strony trzeba być bardzo ostrożną, gdyż niemilosierne wystawiają na widok publiczny wszystkie usterki cery. Kapelusz z czoła przeznaczony jest w pierwszym rzędzie dla młodzieży, chociaż doświadczona modnistka, która pielęgnuje starannie swoją cerę, może go ostatecznie także nosić.

Jest to idealne uzupełnienie kompletów i dlatego każdy z rysowników użył kapelusza tego w rysunkach modeli całkowitych. Charakterystyczne są np. kapelusze do modeli Hardy Amies. Modele te mają sutą spódniczkę, akcentowaną linią bioder, podkreśloną jeszcze przez kieszenie. Płaszcz zaś ma czystą linię, jakby ciosaną, i świetne uzupełnienie do niego stanowi wysoka czapka z dużym pomponem z piór, noszonym z boku. Widoczna jest przy tym nasada włosów z modnym obecnym przedzialem w środku.

Trzeba jednakże zaznaczyć, że jeśli się wybierze taki kapelusz, to sprawia szarmantyzowania całości sylwetki staje się jeszcze ważniejszą, niż była poprzednio. Należy zważyć na to, aby linia głowy, ramion i całej figury harmonizowały ze sobą, w przeciwnym bowiem razie łatwo zepsuć wrażenie dobrze skonfektowanego kompletu.

BIULETYNY W JĘZYKU POLSKIM nadaje radio brytyjskie codziennie o godzinie:

07.15 — 07.30: Wiadomości, Na fal 1796; 455.9, 307, 49.59, 41.21, 31.17 m

12.15 — 12.30: Głoś Ameryki, Na fal 1796; 455.9, 267, 41.21, 31.17, 25.38 m

14.30 — 14.45: Wiadomości i program, Na fal 455.9, 307, 267, 41.21, 31.17, 25.38 m

20.30 — 21.00: Wiadomości i program, Na fal 455.9, 41.21, 31.50, 31.17, 25.68, 25.30 m

22.30 — 23.00: Wiadomości, Na fal 556, 40.98, 49.59

SPORT

Piłka nożna

Klub Chelsea

Chelsea, który w tym sezonie tak dzielnie rozegrał walkę z Arsenalem o puchar Związku Piłki Nożnej, zwyciężając w trzecim spotkaniu po dwu spotkaniach nierozstrzygniętych, stoczył podobną walkę z Derby County, ponosząc porażkę w powtórce przez jedyną bramkę w meczu. W ten sposób jeden z najlepszych klubów londyńskich został wyeliminowany z turnieju po rozgrywce, która będzie pamiętną w dziejach tej dramatycznej walki o wygraną.

W całej historii klubów Piłki Nożnej żaden nie wypływał na widownię tak szybko, jak klub Chelsea. W 1904 roku jeszcze nie istniał. W 1905–1906 roku klub należał do drugiej sekcji Ligi, posiadał wspaniałe boiska i świeży zespół. W pierwszym sezonie niemal zdobył promocję, a w drugim ją osiągnął.

Około roku 1897 pan H. E. Mears, którego ojciec był znany przedsiębiorcą budowlanym, powziął myśl zmianienia areny atletycznej Stamford Bridge na boisko piłki nożnej. Wraz z swym bratem, p. J. T. Mears, grywał w piłkę nożną i obaj mieli zamiłowanie do tego sportu. Zdecydowali się kupić kawał gruntu, który wydawał się odpowiedni dla ich zamierzeń.

Ale natrafili na trudności. Niejak p. Stant był dożywotnim dzierżawcą posiadłości i wedle warunków dzierżawy było postanowione, że Londyński Klub Atletyczny będzie ją dzierżawić na przestrzeni dwóch lat od śmierci właściciela. Kiedy Stant zmarł w 1902 roku, p. Mears kupił ziemię.

Na parę lat przedtem nabył sąsiadnią posiadłość. Założono klub Chelsea, szybko przygotowano teren i stworzono silny zespół.

Pan Mears oświadczył, że ma zamiar wydać 100 tysięcy funtów, aby boisko było doskonale w każdym szczegółie. Dowodem na to, iż osiągnął swe zamierzenia jest, że Związek Piłki Nożnej uważa je za odpowiednie miejsce dla rozgrywek finałowych o puchar Z. P. N. przez trzy lata z rzędu (pierwsze 3 lata po pierwszej wojnie światowej).

Jackie Robertson sławny lewy pomocnik z Glasgow Rangers, został zangażowany, jako kierownik. Był znamionym graczem i człowiekiem o trafnym sędziu i doświadczeniu. Po przednio grał w piłkę nożną w reprezentacji Anglii z klubami Everton i Southampton, a w Szkocji z Rangers i Greenock-Morton.

Bill Foulke, bramkarz Sheffield United, był jednym z pierwszych zaangażowanych (i pierwszym bramkarzem). Był olbrzymiem i w swoim czasie najlepszym bramkarzem w kraju. Kiedy Bill wstępował do Chelsea, ważył

141 kg czyli tylko $\frac{1}{2}$ kg mniej, niż dwaj obrońcy razem wzięci, lecz minimo to był zawsze rzeczywisty jak kot i z równą łatwością łapał wysokie i niskie strzały.

Foulke był potężną atrakcją i przyciągał tłumy do Stamford Bridge, szczególnie kiedy klub, chcąc zwrócić uwagę na jego wzrost, wpadł na świniany pomysł i przydzielił dwóch małych chłopców w niebieskich swetrach, by stojąc za nim podawali mu piłkę.

Obrońcami byli: Mackie z Hearts of Midlothian i Mc Ewan z Glasgow Rangers. Pomoc od prawej do lewej składała się z Kaya, także gracza klubu Hearts, Watsona (Szkota), Craigie z Manchester City i Robertsona.

Mc Roberts był środkowym napastnikiem. Kiedyś grał z Gainsborough Trinity. Łącznikami napadu byli: Moran z Hearts i Copeland, który pomógł Tottenhamowi zdobyć puchar w roku 1901. Jack Kirwin i J. E. Wändridge grali na skrzydłach.

Osiągnięcia klubu Chelsea są jedynie w swoim rodzaju w zestawieniu z faktem, że klub nie zdobył nigdy mistrzostwa Ligi. Trzy razy był przyjęty do Pierwszej Sekcji i dwukrotnie relegowany, raz na przeciąg dwóch lat, a raz na sześć. W sezonie 1929–30 wzniesły się razem z klubem Blackpool i od tej pory utrzymali się na najwyższym poziomie. W roku 1919–20 byli najbliżej osiągnięcia mistrzostwa, kiedy zdobyli trzecie miejsce po West Bromwich Albion i Burnley.

Zawody o puchar Związku Piłki Nożnej również zawsze im się wymykały. Cztery razy klub brał udział w rozgrywkach półfinałowych, raz z pomyślnym wynikiem, aby w koncu doznać porażki od Sheffield United (3:0) w 1919–1920 roku.

Podczas wojny Klub wystąpił dwa razy w Wembley, aby walczyć o puchar Ligi Piłki Nożnej (dla Południa), w zawodach, po których nastąpiło ubieganie się o puchar Związku Piłki Nożnej. W pierwszym spotkaniu (1943–44) Charlton Athletic wbrew przewidywaniom zwyciężył 3:1, ale w następnym roku Chelsea biło Millwall 2:0 i obecnie klub ten z dumą dzierży wspaniałe trofeum, które podczas wojny trzymał w napięciu entuzjastów piłki nożnej w południowej Anglii.

W ciągu lat, wielu zawodników reprezentacji międzynarodowych rekrutowało się z szeregiów klubu Chelsea. Wystarczy wymienić: Benę Warren, sławnego pomocnika z reprezentacji Anglii, Browna, niegdyś gracza Sheffield United; Viviana Woodwarda, druga sława reprezentacji Anglii i wspaniałego środkowego napastnika

ka: George'a Hildena i Boba Whittinghama.

Klub miał w swych szeregach Howarda Bakera i R. G. Brennera, Waltera Bettridge i Jacka Harrow, obrońcę drużyny reprezentacyjnej. Harrow grał w finale rozgrywek pucharowych, w których Chelsea został pokonany przez Sheffield United w Old Trafford. Trzeba również wymienić Nilsa Middleboe, Harry Wildinga, Sidney Bishopa, Tommy Meehana, Aleca Jacksona, A. Cheyne'a, Harolda Halse, Hughie Gallacher, Andy Wilsona, J. C. Coocka i Hoddinotta.

Stamford Bridge był zawsze siedzibą znakomitych graczy. W tej chwili takie sławy jak Tommy Lawton, Tommy Walker, Len Goulden, Johnny Harris i Danny Winter noszą niebieskie barwy klubu Chelsea; a także Joe Payne, który kiedyś strzelił 10 bramek w jednym meczu.

William Birrel



Zdjęcie ze zwycięskiego meczu „Chelsea” z „Arsenalem”, zakończonym wynikiem 2:0. Rooke z „Arsenalem” strzela, lecz bramkarz „Chelsea” broni skutecznie.

Klub Everton

W Anglii jest 88 ligowych klubów piłki nożnej. Najstarszymi z nich, to Everton. Zaden inny klub nie ma piękniejszych tradycji. Lecz nie znajdziesz na mapie Anglii miejscowości: Everton. Miejsce to, kwitnące i gesto zaludnione (klub jest jego ośrodkiem towarzyskim i sportowym) to dzielnica, znajdująca się w samym sercu Liverpoolu. Klub jest dumą i radością dziesiątek tysięcy zwolenników piłki nożnej w tym mieście.

Dziś w Liverpoolu znajdują się dwa kluby ligowe. Są nimi: Everton i Liverpool, oba należące od dawna do Pierwszej Sekcji, dzięki wielokrotnie osiągniętym przez siebie doskonałym wynikom. Między tymi dwoma klubami istnieje przyjacielska rywalizacja, zawsze żywo objawiająca się na boisku. Kiedy zespoły spotykają się na meczu Ligi albo podczas rozgrywek finałowych o puchar, jest to uroczysty dzień dla miasta Liverpool.

Warto wspomnieć, że w ciągu swych dziejów Everton miał trzech z pomiędzy najlepszych środkowych napastników. Przed pierwszą wojną światową Bert Freeman ustalił nowy rekord strzelając 38 bramek w czasie jednego sezonu. Było to po opuszczeniu Evertonu, z którym grając otrzymał dwukrotnie „czapkę”. Po tamtej wojnie Everton wyszkoł Dixie Dean, który w 1927–28 r. ustalił nowy rekord dla Ligi Piłki Nożnej w ilości 60 strzelonych bramek. Tego sezonu ogólna suma bramek, strzelonych przez niego we wszystkich meczach,

wynosiła 75. Kiedy Dean wycostał się po 10 sezonach miał „na rachunku” 379 bramek w 437 meczach ligowych.

Następnym przyszodzi młody Tommy Lawton, który wiele zapowiadał, będąc jeszcze młodym chłopcem. Zanim doznał do wieku, w którym mógł zostać zawodowym footbalistą, znaleziono mu pracę w biurze. Kiedy miał lat 17 (1936 r.) został przeniesiony do klubu Everton i stał się graczem Pierwszej Sekcji. Mając lat 19 był środkowym napastnikiem w reprezentacji Anglii. Każdy jego krok był krokiem naprzód. 27 stycznia 1945 r., kiedy jako starszy sierżant-instruktor zajmował się kadetami, strzelił swoją 400 bramkę. Jeśli polscy my jego udział w zawodach o puchar i rozgrywki ligowe w czasie wojny, gracz ten może pretendować do brytyjskiego rekordu bramek. Przestał daleko za sobą rekord przyjęty James Mc Grory z Glasgow Celtic, (410 bramek), ale te zostały zdobite między 1922–1938 r. w czasie przedwojennych rozgrywek ligowych w kraju. Ci, którzy pozostały, założyli klub Liverpool i do dziś dnia grają na boisku Anfield. Wielkim zaszczytem dla klubu, mającego zdaniem ogółu najwyższą klasę gry, jest to, że preze Evertonu, prawnik z Liverpoolu, William C. Cuff, będąc ponad 50 lat członkiem klubu, jest dziś Prezydentem Ligi Piłki Nożnej i jednym z najzdolniejszych jej administratorów.

Walter Pilkinson

Kacik szachowy

Poniżej podajemy jeszcze jeden przykład precyzyjnego stylu Alexandra, z partii wygranej przez diago przeciwko Abrahamsowi w Hastings

1. e4, e5 2. Sf3, Sc6 3. Sc3, Sf6
4. Gb5, Gb4 5. 0–0, 0–0 6. d3, G×S 7. b2G, He7

Bardziej elastyczne niż zwykłe 7...d6, gdyż czarne mają do wyboru albo obronę Metgera, albo d5 bez straty tempo. 8. We1, d6 9. d4

Poprzedzenie tego przez 9. Gg5 dało mały rezultat wobec innowacji Metgera: 9.. Sd8; 10. d4, Se6; 11. Gc1, c5! (12. d4×e5, d6×e5; 13. S×e5, Sc2).

9.. Gg4 10. h3, Gh5 11. g4, Gg6
12. Gg5, h6 13. Gh4, Gh7

Z groźbą: 14.. g5; 15. Gg3, S×e4; ale pozwala to białym zamknąć centrum i otworzyć linię przed królem.

14. d5, Sd8?

Fatalny błąd; skoczek teraz nie tylko jest unieruchomiony, ale też przeszkadza wiezom. Konieczne było: 14.. Sb8; 15. g5, h6×g5; 16. G×g5, a6; 17. Gd3, S(b)d7, z dość silną o-broną.

15. g5, h6×g5 16. G×g5, a6 17. Gd3, Hd7 18. G×S. g7×G 19. Kh2, f5? 20. Wg1†, Kh8 21. e4×f5, f6

Niemogliwe było by 21.. G×f5, wobec groźby Sq5 i Hh5.

22. Sh4, Sf7 23. Hh5 Sg5 24. Sg6, Kg8 25. S×W, K×S 26. f4, e4 27.

14×S, H×f5 28. W(a)f1, He5 29. Kh1 i czarne się poddają.

Jak gdyby chcąc przekonać wą-



Sagar (bramkarz Evertonu) broni, podczas gdy Greenhalgh (prawy obrońca Evertonu) powstrzymuje napastnika Barratta z Chelsea.